

ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Nr. 2. | Warszawa, 3/15 kwietnia 1899 r. | Rok I.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.

PARĘ UWAG

O hodowli zwierzyny.

(Dokończenie)

III. Karmienie.

Wszyscy się na to godzą, że zwierzynę karmić trzeba wtenczas, gdy śniegi spadną a mrozy silne ścisną, ja zaś idę dalej, wychodzę bowiem z tego stanowiska, że zwierzyna powinna wiedzieć zawczasu, gdzie ma, w razie potrzeby, karmy szukać. Doświadczenie uczy, że my, w naszym zmiennym klimacie, nie wiemy, czy dzisiejsza najpiękniejsza pogoda nie zamieni się od północy na śnieg, wiatry i mrozy. Gdzie wtedy czas szukać sposobu, ażeby zwierzynę gromadzić i karmić? Otóż ja każę zadawać już późną jesienią karmę w bardzo małej ilości tam, gdzie karmienie głównie przeprowadzić zamierzam, a chociaż karma ta mało zużyta zostaje, to wrazie nagłych opadów śniegu, zwierzyna już nawykła do miejsca, gdzie obiad ma przygotowany, spieszy tam, a nie błądzi po cudzych ogrodach lub opłotkach, aby więcej nie powrócić, lub w najlepszym razie, cierpieć głód, lub wreszcie przejmować choroby.

Karmienie zwierzyny rozdzielam na kilka kategoryj i tak: a) na zasiew w lesie, b) zasiew w polach, c) zadawanie karmy w lesie, d) zadawanie karmy w polach.

a) Zważywszy, że zwierzyna ma dosyć pożywienia na każdym gruncie w porze letniej, starałem się o to, aby w czasie zimy dostarczyć zwierzętom pożywienie na gruncie wyrosłe, co celowi najwięcej odpowiada. W tej myśli działać można bez wielkiego trudu, gdyby nie ta okoliczność, że lasy nasze rosną na lichej glebie, cokolwiek zasiejemy, nie się na długo i w większej i lepszej jakości utrzymać nie da. Siałem, naprzykład, różne trawy, zachwalane do najgorszej gleby, sadziłem krzewy i flance, które na zimę dostarczyć miały podostatkiem wybornej karmy, nic to jednak nie pomogło; nasze piaski, moczadła lub kamienie nic takiego nie utrzymają, i szkoda wszelkich mozołów, a przedewszystkiem szkoda czasu na doświadczenia. Może być, że lasy na glebie pierwszej klasy dadzą inne wyniki, ale takich u nas niema, wszędzie wykarczowano co lepsze pod pług, a już co się w żadnym razie nie opłaciło, pozostawiono do zalesienia. I tak jest, jak sądzę, z małymi wyjątkami wszędzie.

Otóż po różnych doświadczeniach przyszedłem do przekonania, że tylko żarnowiec (*spartium*), w niektórych miejscowościach bulwa (*topinambur*) i łubin ze skutkiem zasiewać się dają, kto zaś w lasach swoich ma lepszą wegetacyę drobnych krzewów i podrostów, jak iwa, rokita, ostrzeżyna i t. p., niechaj poprzestanie na tem, a ścinaniem tych podrostów w czasie silnych mrozów, zada zwierzynie najzdrowszą karmę. Z dobrym skutkiem obsiewa się żarnowiec, lecz tylko na wałach, rowach i t. p., gdyż jest to, jak wiadomo, ro-



Katastrofa na ciągu.

ślina kulturze szkodliwa, chyba, że się chce mieć zarosłe przestrzenie mniejszych gąszczów wśród lasów, a w takim razie roślina ta na ten cel najlepiej się nadaje. Zasiew różnych krzewów między kulturą na wrębach jest rzeczą wskazaną, a koniecznością — wprowadzanie mieszanych drzewostanów, zaś na piaskach domieszka do sośniny choć małego procentu świerka, który w przyszłości przez sosnę przygłuszony, stanowić będzie podszycie drzewne potrzebne dla lasu w celu utrzymania wilgoci, zaś dla zwierzyny stanie się niezbędnem zakryciem. Na dobrej glebie obsiewy prosa, tatarki i t. p. na liniach, które jako drogi nie są używane, będą pożądane, ażeby zwierzynę choć w części od zrządzenia szkód w polach powstrzymać—na zimę zaś rzepak i ziarno ozime, ażeby zaraz z wiosną dobrą karmą zwierzynie przyjść z pomocą.

b) Prawie zawsze przylegają do lasów grunta dworskie. Otóż gdzie ten przypadek zachodzi, bardzo pożądanym jest obsiew rzepaku, jeżeli zaś płodozmian lub w ogóle gospodarka na to nie pozwala, natenczas łatwo można się tak urządzić, ażeby chociaż małą przestrzeń 2—3 morgów corocznie pod lasem rzepakiem zasiewać, a będzie tam zwierzyna różnego rodzaju stale uczęszczać. Jeżeli śniegi pokryją zasiewy, lub co gorsza, utworzy się w polach na oziminach zmarzła skorupa śniegowa, w takich razach odkopuje się w różnych punktach śnieg, a co jest korzystniejszem i łatwiejszem do uskutecznienia — przeorując się śnieg pługiem w odległości 2—3 metrów. Będzie to wystarczającem dla zwierzyny, i uchroni zboże od wyleżenia.

Gdzie chodzi o czysto polne polowania, tam postępuje się z zasianiem karmy podobnie jak w lesie. — Tu robi się użytek z każdego kawałka ziemi, jaki nam gospodarstwo wspaniałomyślnie do rozporządzenia pozostawia; wały, rowy, nieużyte pastwiska, wszystko się obsiewa roślinami i krzewami, które w zimie dla zwierzyny dobrym pokarmem się stają, a więc bulwa, żarnowiec, iwa, rokita, grochowiec, akacya, ostrężyna i t. p. Pokryte rowy polne krzewami—które zwykle gospodarze karczują, są dla zwierzyny najlepszą ochroną na polach, i nigdy niszczone być nie powinny.

Dla bażantów zasiewa się z korzyścią w polach kukurydzę,—i pozostawia pewną część do wyjedzenia, wskutek tego bażanty trzymają się miejsca, i mają w późnej jesieni zakrycie. Bażanty wydziobują sobie ziarno same, należy im tylko przeznaczoną do wyjedzenia część łodyg z sypułkami nachylić. Dla chowu bażantów, jak i wogóle dla zwierzyny, obsiewają się z dobrym skutkiem, tak dla paszy, jak i wykonania polowania w późnej jesieni, oprócz zwykłych remiz, jeszcze mało remizki, rozrzucone po polach, bulwą i lucerną lub koniczyną, ma się bowiem już w pierwszym roku zakrycie dla zwierzyny, a w danym razie, każdego czasu bez większych kosztów zaorane być mogą.

c) Najważniejszem zadaniem jest, mojem zdaniem, podawanie karmy w lesie, w czasie kiedy śniegi spadną—a mrozy silne ściągną zwierzynę do lasu. W tym celu przyspasabia się budki dla zajęcy i sarn. Pierwsze w wysokości 40 ctm. nad ziemią jeden metr kw. przestrzeni, pokrytej na 4 palikach choiną. Pod takie budki, oddalone co 100 kroków od siebie, wzdłuż kilku linij prowadzących przez lasy, a głównie na linii lub wyznaczonem miejscu wzdłuż pól, ażeby wychodzącą w pola zwierzynę zatrzymać — zadaje się zdrową, suchą i drobną koniczynę już w początku listopada, po bardzo małej ilości; jedna garść pod budką wystarczy. Gdy śniegi spadną i przykryją budki, karma tamże położona sucho się przechowa. Do takich budek chętnie zwierzyna się udaje, a zające często tamże przez dzień się chowają.

Koszt budek takich jest prawie żaden, gdyż robi je gajowy ze strzelcem w swoim wydziale, a materyał wycina tuż pod ręką. Paliki są to kołki 4—6 ctm. grube, które się wbija w ziemię, górą się nieco rozłupuje, kładzie jeszcze cieńsze poprzeczniki, a to nakrywa choina.

Dla sarn rozstawia się kosze z daszkami osadzone na palu, i tamże podaje się taką samą koniczynę, jak pod budki. Pod koszem kładzie się marchew, później buraki, dalej żołądź i kasztany dzikie; przy żołędzi nauczą się sarny jeść kasztany, które w początkach gnieść trzeba. Taki jeden kosz wystarczy dla kilku sztuk sarn. Jestem przeciwnikiem obszernych gromadnych żłobków i drabin dla sarn, przekonałem się bowiem, że tu słabe sztuki głównie przez starsze rogacze odbijane, a często bardzo szkodliwie kaleczone bywały. Wiadomo jest, że sarny idą w czasie ostrej zimy w głąb lasów, otóż należy ustawić kosze, odpowiednio tym ostojom, w których sarny najwięcej przebywają. Obok kosza umieszczoną jest lizawka, a w lasach, gdzie niema podszycia krzewów, rzucają się obok koszów pędy młode drzew liściastych wycięte w czerwcu, a wysuszone w cieniu w wiązankach małych, i przechowanych do zimy w przewiewnych szopach. Owies podany w snopach ochrania zwierzynę od zagłady w czasie epidemicznego nastąpienia motylicy, jest to jednak wydatek kosztowny, zastosowuje się go tylko w koniecznych wypadkach, a to już dla tego, że zwie-

---

TOK CIETRZEWI.

Legenda litewska.

-I-

Młodość Preński starosta przepędził na wojnie,
Osiwiały, w starostwie swem osiadł spokojnie;
Za hetmańską buławą biegać zwykł na szlaku
I rotmistrzem pozostał pancernego znaku.
Liczne włości posiadał, a choć już sędziwy,
W całej Litwie był znany — najlepszy myśliwy.
Był wdowcem. — Odumarła jego żona młoda,
Lecz mu córka została, krasna jak jagoda.
W tej dziecinie starości swej znalazł pociechy
Ona istnym aniołem była wdowca strzechy.
Gdzieś w wileńskim klasztorze chowana dziewica,
Miała duszę anioła i anielskie lica.
Ośmnasta już wiosna, już czas wyjść z klasztoru,
Ojciec więc skarb swój zabrał w swój zamek śród boru.
Andzia — takie jej imię — z duszą jasną, młodą,
Dla ojca była odtąd podporą, osłodą
Że posag miała wielki, przytem wdzięków tyle,
Młódź leciała, jak gdyby do kwiatka motyle.
Ale Andzia o wybór żaden się nie kusi;
Wie, że li wola ojca w tem rozstrzygać musi.
Pan Podczaszyc, co dobił się rycerskiej sławy
(Rodzic jego z starostą jeździł na wyprawy),
Że to pan całą gębą i z rodu i z miny,
Wybór ojca nań wypadł. — A więc zaręczyny!
Andzia słówka nie rzekła. — Ale któż odgadnie
W sercu młodej dziewczyny co spoczywa na dnie...
I... już bliski dzień ślubu. Choć się cieszył stary,
Że się tak wkrótce spełnią te jego zamiary,
Jednak myśl mu się jedna, jakby klin, w mózg wbiła
I wesołość mu truła i wszędzie goniła.
On tak kochał swe dziecię! Wiedział, że to kwiatek,
Czysty jak lilja biała, jak róża, bławatek;
Że dotąd żaden wietrzyk po kwiatku nie wionął,
Że to kwiat, co swą wonią, prosto w niebie tonął.
A czuł w sobie powinność: dziecię swoje drogie
Przygotować na przyszłą, ciężką życia drogę:
Na stanu, w który wstąpi, z dzisiejszym różnicę,
Słowem wykryć przyszłości wielką tajemnicę
Serc, które się ze sobą już na wieki zlały,
O czem panny w klasztorze nigdy nie słyszały.
Takie sprawy zazwyczaj są matki udziałem —
Lecz Andzi matka w grobie. Stary sercem całem
Pragnął się podjąć tego, wszak to rzecz sumienia...
Ale, jakoś szło ciężko, szło jakby z kamienia!
Choć premium w ławach szkolnych miewał z retoryki
I wymową porywał przed laty sejmiki,

rzyna przywykła do tej wybornej paszy, gorszej dłuższy czas brać nie chce i przez to marnieje.

W pośrodku lasów, urządza się szopę na skład karmy pod zamknięciem. Wewnątrz szopy robi się dół kryty, piwnicę na marchew i buraki, na to układa się koniczynę, na powałę zaś sypie się żołądź i kasztany. Ta ostatnia karma jest dosyć kosztowną, używa się więc przeważnie z własnego zbioru, dla tego wszelkie drogi skarbowe, winny być obsadzone drzewami kasztanów. Szopę do przechowu karmy stawia się na słupach, między które kładzie się okrąglaki ciężkie, dach płaski pokrywa się gontem. Złożoną tu karmę oddaje się strzelcowi do obrachunku; otrzymuje on na ten cel książeczkę, gdzie zapisywać winien dokładnie codzienny wydatek paszy, ile zaś wydawać ma — dysponuje miejscowy leśniczy lub zarządca.

Najgłówniejszem zadaniem karmienia jest, ażeby tylko wyborową paszę, i tylko w takiej ilości podawać, ile zwierzyna w ciągu jednej doby spożyć może, a więc zadawać codziennie, wiadomą bowiem jest rzeczą, że karma sucha w razie nawilgnienia prędko się psuje, a wtenczas staje się dla zwierzyny szkodliwą. Gdyby wskutek wilgoci pozostawiona podana pasza przez kilka dni braną nie była, to trzeba ją usunąć a inną, zdrową zastąpić. Często podają karmę zwierzynie porzucaną na ziemi, lub przywiązaną do drzew; tak pierwsza jak druga prędko się psuje, i staje się przyczyną choroby zwierząt, a co najmniej zwierzyna jej nie bierze, cierpi głód, w ostateczności dopiero zgniłą paszę spożywa i od niej ginie.

Mojem zdaniem, zwierzyna więcej cierpi od mrozu, niż od głębokich śniegów, bo ostatecznie w lasach zawsze jakie takie pożywienie się znajdzie, ale pożywienie to przy mrozach nie wystarcza, gdy przeciwnie dobra karma, daje zwierzynie ciepło, zdrowie i siłę.

Kto chce utrzymać w lasach bażanty, winien tymże przez cały ciąg zimy, już od końca października zasypywać zboże — zwykle jęczmień lub kukurydzę. Na ten cel robi się z choiny nakrycia, pod które ziarno codziennie się podaje.

d) Karmienie na polach dotyczy tylko zajęcy, kuropatw i bażantów. Otóż oprócz wszelkich czynności, omówionych przy obsiewie w polach, podaje się w remizach pod przykryciem dla zajęcy koniczynę, zaś tamże dla kuropatw pszenicę w snopach, a bażantom w ziarnie jęczmień lub kukurydzę drobnoziarnistą. Karmę w ziarnie podaję bażantom dla tego, że te po zasypaniu i zwołaniu zaraz do karmy przychodzą, gdy przeciwnie kuropatwy, często odpędzane, dopiero później się zlatują, w tym czasie może wypaść zadymka, przez co ziarno przysypanem być może, pomimo że i tu słabe nakrycia się urządza. Pszenicę w snopach daję i z tego powodu, że ziarno to jest dla prostego ludu bardzo ponętne, snop łatwiej się uchowa, i prędzej skontrolowany być może. Gdzie niema remiz podostatkiem, robią się budki z choiny na polach, także choina wsadzona gęsto obok siebie w śnieg, zastąpi budki, a kuropatwy mniej się tego boją, i prędzej do karmy przychodzą. Kuropatwy bardzo chętnie biorą wszelkie wysiewki ze zboża i traw - z oczyszczenia zbóż pozostałe, a których po folwarkach dosyć nabyć można.

Oprócz dostatecznej opieki przy karmieniu zwierzyny, nieodzowny jest dla tejże spokój w czasie lęgu i odpowiednie zakrycie, otóż gospodarstwo leśne może bardzo korzystnie współdziałać w rozmnożeniu zwierzyny, jeżeli postara się o to, ażeby koniecznie w czasie lęgu roboty leśne nie na całym lesie równocześnie, lecz postępowo corocznie przeprowadzane były, dalej — jeżeli co do wyprowadzenia drzewostanów mieszanych pamiętać będzie o tem, że i las staje się powabniejszym i weselszym, jeżeli kryje w swych zaroślach odpowiednią ilość zwierzyny.

Karol Albus
Łowczy dóbr Krzeszowickich.

Ochrona kultur i hodowla zwierzyny.

Studjum o pogodzeniu interesów rolnictwa, leśnictwa i łowiectwa

Raula Dombrowskiego.

(Tłómaczył z niemieckiego Maksymiljan Bieśiekierski).

Od Autora.

Doświadczenia, które w sprzyjających warunkach, a różnorodnych okolicznościach i szerokich dziedzinach, na polach i błoniach, na nizinach i wzgórzach, jako i w głębi lasów, miałem sposobność zebrać, sprawdzić i uświadomić—usiłowałem ująć w treściwą formę, dla ułatwienia jasnego postawienia kwestyi na czasie będącej: ochrony kultury i prawidłowej hodowli zwierzyny.

Ile razy przed córką stawał z przedsięwzięciem,
By jej rolę nakreślić z przyszłym swoim zięciem,
Język w trąbkę się zwijał... jakby jakimś czarem;
Trwożny stał, jakto ongi... przed Ojcem Pijarem...
On, co nigdy nie zadrżał, chociaż los się srożył...
On, którego tatarski żaden kosz nie strwożył,
Co na sejmach, elekcyach słynął mową jasną...
Staje tu, jak... żak jaki... gdzie?... przed córką własną!
Andzia siedzi przy krosnach, nitkami barwnemi
Płótno wdzięcznie uściela kwiatki wiosennemi...
Ojciec kroki wielkiemi po komnacie kroczy —
Wąsy kręci, coś myśli i przymruża oczy
— „Andziu moja! Andziuniu! mój kwiatku kochany..."
Już mu przyszła myśl wreszcie, już spełni swe plany.
— „Co rozkażesz, mój Ojcze?" Stary chciał coś prawić,
Lecz go kaszel natychmiast jakiś zaczął dławić
Zaprzestał. Znów milczący chodził śród komnaty...
Anna znowu na płótnie dzierga nowe kwiaty. —
W tem, w drzwiach nagle się zjawił Mikołaj, gajowy,
Prawa ręka starosty, gdy jeździł na łowy.
— „Mikołaju! co słychać? ptactwo się zjawiło?"
(W starym łowcu natchnienie nagle znów ożyło).
— „Jaśnie Panie!... tok w pełni u nas nad Wieloną...
Tok... jakiego z lat wielu nie bywało pono!...
Szesnaście mam kogutów na Nidwach, pod borem,
A grają, jak szatany — i w świt i wieczorem!
Budkę przygotowałem. Chwilkę nie zabawi.
Jaśnie Pan im tam jutro dobrą łaźnię sprawi."
Starosta wąs pokręcił, znać zadowolony.
Dzień zagłady cietrzewiom jutro przeznaczony!
Jednak myśl jeszcze inna mu przez głowę leci,
Bo jakiś błysk radosny w licach jego świeci,
— „Mikołaju! o świcie ja w budzie zasiędę,
Niech w niej będzie wygodnie! — Nie sam może będę!"
Odszedł stary Mikołaj. Starosta w milczeniu,
Rzekłbyś, plany znów kreśli w ciągłem zamyśleniu.
— „Andziu moja!"—„Mój Ojcze?"—„Czy nie masz ochoty
Jutro mi śród myśliwskiej pomagać roboty?
Świtem na tok cietrzewi, tam ujrzysz świat nowy."
— „Chętnie, Ojcze, wraz z Tobą pojadę na łowy."

Ciemno jeszcze dokoła, a różana zorza
Od wschodu już rumieni niebo na kształt morza.
Czarne bory litewskie snem spokojnym drzemią,
A mgły nocne nad niemi, jak całun się dymią. —
Cisza w koło!—Wtem... pierwszy słychać jęk żórawia,
Hejnał wiosny. — Do życia on przyrodę sprawia!
Potem z bagna kszyk wzleciał w przeczuciu poranka
I tę ciszę przerywa beczeniem baranka.
Skowronek, Matki Boskiej śpiewak niestrudzony,
Wznosi hymn dla królowej Niebios... na wsze strony.

Wzrósłszy w kulcie natury, w umiłowaniu lasu i zwierza, służę szlachetnemu rzemiosłu łowieckiemu bronią, piórem i ołówkiem. Żywe i w pełni odczuwane rozkosze tego zawodu, związały mnie z nim uczuciem wdzięczności, a poważne studja i twarde mozoły, często z niebezpieczeństwem złączone, jakie umiłowanemu zawodowi złożyłem w ofierze, nadały mi w nim prawo obywatelstwa.

Oby doświadczenie i wiedza przezemnie zdobyta, które w prostych słowach, jako życzliwe rady, na pożytek prawidłowego łowiectwa i tych myśliwych, co jego dzisiejsze zadanie pojmują, poświęcam, przychylne przyjęcie znaleźć i zachętą stać się mogły.

I.

Słowo wstępne.

Zuchwałem wydać się może założenie pojednania ochrony kultury z hodowlą zwierzyny, których sfery interesów i wypływających z nich obowiązków, wrogo rozchodzić się zdają.

Wynikające z powyższego logicznie pytanie: czyżby to możliwem było? odpieram z góry oświadczeniem, że danie zadawalniającej na nie odpowiedzi, będzie tematem przedmiotowego rozpatrywania ze stanowiska specjalnej wiedzy i praktyki; w dalszych ustępach z surową bezstronnością będę się starał, idąc śladem ujawniających się skutków i powodujących je przyczyn, wyjaśnić takowe, uwzględniając przytem wszelkie uprawniane interesy.

Podobnie jak lekarz, stawiający diagnozę, nie może na drodze badania delikatnemi krępować się względami, lecz musi zestawić krytycznie wszystkie znamienne momenty, tak i ja podobną, choćby niemiłą, obrać muszę drogę; wydobyć na jaw dające się uczuwać zło i jego przyczyny, oraz sprawdzić słuszność zarzutów, z jakiemi leśnicy wspólnie z rolnikami, nieprzyjaźnie przeciwko łowiectwu występują.

Zdobyta wiedza i długoletnia, niezupełnie bezowocna działalność, stawiają mnie i w jednym i w drugim obozie na swojskim gruncie, i to daje mi otuchę znalezienia dla nich drogi porozumienia się i pojednania, pomimo wszystkich trudności i nasuwającego się na myśl porównania o gnieździe os.

Leśnik wraz z rolnikiem skarży się na szkody przez zwierzynę zrządzone, biada na myślistwo i myśliwych, ci zaś zwalają winę na barki przeciwników. Tymczasem zwierzyna, skazana na konieczną a szkodliwą kulturze samopomoc, marny na tym spornym gruncie pędzi żywot i ostatecznie podczas długiej i śnieżnej zimy przymiera głodem. Czy tu tylko zima jest winną? Spodziewam się w dalszym ciągu to wyświetlić. Prawda i słuszność, oraz wynikające z nich uprawnienie znajdzie się, z góry to powiedzieć mogę, nie w jednym lub drugim z obozów walczących, ale między niemi, w złotym środku.

II.

Diagnoza zaniedbania w sprawie ochrony kultury i hodowli zwierzyny.

Przed kilkoma dziesiątkami lat poplacało doktrynerskie szkolarstwo, które w dziedzinie leśnictwa wiele zrobiło złego przez to, iż sądziło się być powołanem do poprawiania jasnych, prostych, a mądrze i troskliwie rządzących praw natury. Szkolarstwo to, przechodząc od szarej teoryi do praktyki, stworzyło w gospodarstwie leśnem szablonowe drzewostany. Uzbrojona ołówkiem, według znanej teoryi Manchesterskiej zaostrzonym i okularami na nosie, co raczej krótkowidzostwa a nie szerokich i głębszych poglądów dowodziło, wygnała ona i wytępiła wszystkie rodzaje drzew i krzewów, które choć mniejszej wartości, nie bez celu i pożytku, stosownie do różnych miejscowych, telluryczno-klimatycznych warunków, wśród lasów przez matkę naturę rozmieszczone zostały.

Mądrość twórcza Wszechmocy, wyższa nad wątpliwe teorye, wiedziała co czyni, ale owe szkolarstwo nie wiedziało.

Prawa natury, wyznaczające każdemu gatunkowi miejsce, właściwościom jego odpowiednie, a całości pożyteczne, to prawo, które w wolnych przestrzeniach leśnych, łączy w podniosłej i szczerej harmonii surowe z łagodnem i słabe z silnem, przed forum owego szkolarstwa wydało się niezgodnem z duchem czasu.

Wśród głośnobrzmiących frazesów szarej teoryi wkroczyła tryumfalnie siekiera, a za nią wśliznęła się znana doktryna ekonomiczna *„laisser faire et laisser aller;“* nie znalazła łaski nawet młodzież, rozwijająca się bujnie na wzgórzach leśnych pod osłoną starszych drzew.

Ta nowomodna hodowla, której właściwie należałoby dać miano nierządu i chłosty, nie dała długo czekać na gniewny wyrok matki-natury.

Rozkiełznane siły żywiołowe zachwiały ziemią pod stopami drzew i zepchnęły je w sposób niszczący z gór na doliny — szkoda, że nie na głowy winowajców!!

Oskarżano wszystko, tylko nie własne błędy i... tworzono dalej drzewostany, nie pozostawiające pod względem monotonii i szablonu nic do życzenia.

Nie zwracano uwagi na mądre i proste rządy natury, która jedynie trwale tworzy, przeciwstawiając dra-

---

Nad Wieloną, na łące, Mikołaj gajowy
Budkę dobrze urządził — gdzie tok cietrzowiowy.
Starosta ze swą Andzią w budce zdawna siedzi,
Łowczem uchem te głosy przyrody wciąż śledzi
Przed budką się rozciągła łąka na morg blisko,
Wypatrzone cietrzowi jest to tokowisko.
Ot... już dnieje! .. szum słychać. jak owadów stada
To szum skrzydeł cieciurki, co przed budkę spada
Tuż blisko! — to cieciorka, niewinna i młoda,
Którą jeszcze tak ptasia otacza uroda,
Niewinna! — po raz pierwszy wyleciała z boru,
Rzekłbyś, że z cietrzowiego przybywa klasztoru.
Zdaje się tak przelękłą — coś przeczuwa złego,
Niby mówi: „Tak pragnę!... sama nie wiem czego!“
Znowu słychać szum skrzydeł.. i jak z gór kaskada
Ciemny cień tuż na łąkę przy cieciorce spada...
Jak rycerz w czarnej zbroi, przy oczach korale,
Ogon wzniosł na kształt liry i kroczy w zapale
Zasyczał na kształt węża, skrzydłem ziemię orze
I śpiew jego miłosny wnet się rozległ w borze.
„Glu.. glu... glu ..“ i znów syczy... w szał miłości wpada
Ona zrazu strwożona — już go słucha rada,
On jej składa przysięgę, że będzie jedyną
Serca jego wybraną na wieki ptaszyną;
Że chce być jej rycerzem, obrońcą i sługą,
Że nie spojrzy już w życiu na cieciorkę drugą.

I co dalej jej prawił — wy, panowie, wiecie,
Coście nieraz tę rolę już grali na świecie..
Słowem śpiewał, co każdy swej przyszłej ślubował,
Co mąż każdy przyrzekł — żaden nie dochował!
Nie dziw — w młodej cieciorce wzbudził serca bicie
W szale rzekła: „Jam Twoją! — kocham Cię nad życie!“

W tej chwili pan starosta w myśliwskim zapale,
Na tę scenę miłosną nie zważając wcale,
Wprost ze swojej rusznicy do koguta mierzy,
W piers rycerza ołowiu zaraz grad uderzy! —
Andzi serce tak bije! patrzy się... i dziwi..
Krzykła: „Ojcze!... nie strzelaj!... oni tak szczęśliwi!“
Na ten okrzyk ptaszęta furknęły skrzydłami
I znikły w ciemnym borze, gdzieś między sosnami
Starosta nie mógł strzelić, lecz się nie zasmucił,
Na swą Andzię radosnem tylko okiem rzucił.
Choć się łowy zepsuły, dusza jego rada
Czuł, jak mu kamień ciężki nagle z serca spada;
Zwolna swojej rusznicy tylko spuścił kurki
I złożył pocałunek na czole swej córki.

* * *

Cietrzew, choć retoryki pewno nie rozumiał,
Lepiej wszystko od niego wytłomaczyć umiał.

Leopold hr. Starzeński.

końskiemu prawu walki o byt, prawo zachowania bytu, i dając drzewom sprzymierzeńców, w postaci szkodników i wrogów ich, nawzajem się tępiących. Dla takich apostołów i ich wyznawców, zwierzyna, szkodząca ich wątpliwej wartości dziełom, musiała być okropnością, której zagładę głoszono.

Tu ciśnie się pod pióro pytanie, czy szkody przez zwierzynę zrządzone, są rzeczywiście tak wielkie, iż tępienie jej usprawiedliwiają? Pytania tego nie chcę zbyć milczeniem, ani słuszności jego faktami popartej przeczyć nie myślę.

Nie ulega wątpliwości, że zwierzyna w dwojakim kierunku wyrządzać może i wyrządza szkody, t. j. przez gryzienie sadzonek i przez obgryzanie kory drzew starszych. Nie myślę poprzestać jednak na uznaniu tego faktu, zależy mi raczej na zbadaniu go ze strony interesów rolniczo-leśnych i ścisłem rozpatrzeniu ze strony łowiectwa, a wtedy wyrok uchyli prawo odpowiedzialności.

Któż jednak ma ponieść winę i kogo należy oskarżać? Czy zwierzynę?

Bynajmniej! Czyż można bowiem winić zwierzynę, że zamieszkując, doprowadzone nadkulturą do jałowej jednostajności lasy, idzie za instynktem zachowawczym i szuka skąpego pożywienia tam, gdzie szukać go jest zmuszoną?

Przegląd krytyczny zwartych, 80 — 130 letnich drzewostanów, jakie, pomijając odwieczne puszcze wschodnich krain, tu i owdzie jeszcze, dzięki Bogu, na naszym stałym lądzie się znajdują, daje dowody, że tam, przy względnie bogatym zwierzostanie, szkodliwość jego nie daje się zbyt uczuwać. Wówczas nie byli jeszcze ludzie dotknięci manją poprawiania natury i darzyli życiem choć w skromnej mierze, obok trwałych gatunków, i drugorzędne drzewa i krzewy, które później tak skwapliwie z kultury leśnej wykluczono, nie bacząc, że one będąc niejako tamą, a więc i ochroną dla drzew trwałych, w pewnej ilości i w odpowiednich miejscach, nie tylko cierpiane, ale i pożądane być powinny. Racyonalna kultura leśna na podstawie naukowej oparta, a uwzględniająca warunki klimatyczne, własności fizyczne i chemiczne gruntu, oraz stosunki handlowe danej miejscowości, nie zna szablonu. Co w jednej dziedzinie jest naukowo i ekonomicznie wskazanem, to przeniesione naśladowczo do innej, dotkliwie szkodliwem okazać się może. Doświadczalnie stwierdzono, że te gatunki drzewa najwięcej są przez zwierzynę nadgryzane, które w nieodpowiednem, nie przez naturę wskazanem miejscu stoją, — co i do roślin gospodarskich się stosuje. Nie jeden rolnik korzysta z tego w sposób niezupełnie uczciwy, obsiewając i obsadzając pola przyległe lasom, bez względu na jakość gruntu, strączkowemi i okopowemi, aby lichy plon wynagrodzić sobie wysokiem żądaniem odszkodowania od osób, mających w tym rewirze prawo polowania.

Ten krytyczny rzut oka na niektóre niezdrowe stosunki u nas panujące, na jaki sobie w powyższych przedstawieniach pozwoliłem, nie jest jeszcze zadośćuczynieniem za wszystkie grzechy zaniedbania. Śledząc je dalej sumiennie, dochodzimy do najważniejszego pytania: czy, o ile i w jakim stopniu zasługuje łowiectwo na zarzuty mu czynione?

Bezprogramowa i niedość troskliwa hodowla zwierzyny, bezcelowe a częste i bezskuteczne polowania w rewirach leśnych, oraz tak powszechne lekceważenie uprawnionych interesów kultury — wszystko to nie jest łowiectwem, ale schyłkiem i kresem myślistwa. Prawdziwe łowiectwo, które ze stanowiska etycznego i ekonomicznego do uprawnienia, jako takie, rościć może prawo, nakłada przedewszystkiem dwa obowiązki, na które tu szczególny nacisk kładę: 1) sumienna ochrona kultury polnej i leśnej, która wtedy tylko skuteczną i trwałą będzie, gdy myśliwy, uznając interesy gospodarstwa rolnego i leśnego, w przyjaznem porozumieniu z zawodowymi ich przedstawicielami ręka w rękę iść będzie — 2) wczesne, świadome rzeczy, staranie o utrzymanie odpowiedniego w danym rewirze zwierzostanu, którego ilość, rodzaje i potrzeby wskazuje biologja i zoologja łowiecka.

Trudno w tem miejscu przemilczeć, że myślistwo i myśliwi w ogóle, z nielicznemi chwalebnemi wyjątkami, nie stoją na wysokości tego stanowiska, czyniącego zadość rozwojowi, słuszności i celowości, i że te właśnie niezdrowe i nieznośne stosunki, dotąd ku ogólnej szkodzie panujące, są źródłem uskarżań i zarzutów przeciwko myślistwu. Ponieważ skromne niniejsze studjum krytyczne, nie sądzenie tych jednostronnych i wzajemnych oskarżeń, lecz skuteczne osłabienie i uchylenie ich, ma na celu, przeto mówiąc w następujących rozdziałach o zaprowadzeniu prawidłowej hodowli zwierzyny i utrzymaniu normalnego stanu różnych jej gatunków, starać się będę wyświetlić, w jaki sposób ochrona kultury i hodowla zwierzyny, zgodnie i wzajemnie interesy swoje rozwijać i popierać mogą.

(D. c. n.)

O POCHODZENIU PSA.

(Dalszy ciąg.)

III. Psy starego lądu.

Jak widzieliśmy, w Ameryce z fauny czysto miejscowej żyje dziko cztery gatunki z rodzaju *Canis*, to jest: na północy dwa gatunki wilka, z których jeden (*C. latrans*) może być uważany za formę pośrednią między wilkami i szakalami, na południu zaś dwa gatunki szakala. W Australii istnieje jedyny przedstawiciel tego rodzaju (*Dingo*), a i ten w stanie półdzikim przywędrował tam za człowiekiem. Na starym lądzie, to jest w Europie, Azyi i Afryce, rodzaj psa ma najliczniejszych przedstawicieli, nietylko co do ilości, ale i co do różnorodności gatunków. Znajdujemy tu dwa lub trzy gatunki wilka, cztery gatunki szakali oraz kilka gatunków psów właściwych. Wyliczymy je tu kolejno.

Grupa 1. Wilki. — Typowym przedstawicielem tej grupy jest wilk zwyczajny (*C. lupus*), zamieszkujący całą Europę i północną oraz środkową Azyę. Opisywać szczegółowo tego drapieżnika nie będę, gdyż jest on dostatecznie znany ogółowi myśliwych. W pracy niniejszej niezbędnem jest tylko zaznaczyć, że wilki mogą łączyć się z sukami domowemi i na odwrót, i wydawać potomstwo płodne. Podług doświadczeń jednak, czynionych z mieszańcami w niewoli, płodność ta jest ograniczona tylko do trzeciego pokolenia, poczem ustaje. Zdarza się, choć bardzo rzadko, że wilczyce, żyjące na swobodzie, w braku samca w danej okolicy, przezwyciężają wrodzoną nienawiść do psów i łączą się dobrowolnie z jakim wiejskim kundysem. — Znanych jest kilka podobnych faktów, stwierdzonych przez osoby wiarogodne, a i ja, z moich osobistych obserwacyj, mogę to potwierdzić następującym przykładem.

Przed kilkunastu laty do mego znajomego, zamieszkałego w Siedlcach, zgłosił się chłop z wiadomością, że znalazł gniazdo wilcze z maleńkiemi szczeniętami; nie zabrał ich jednak z obawy przed zemstą wilczycy, a zabić jej nie mógł, nie posiadając fuzyi. Zobowiązał się on za odpowiednie wynagrodzenie doprowadzić mego znajomego do gniazda w czasie, kiedy wilczyca oddali się po zdobycz, a w razie gdyby udało się powracającą zabić, szczenięta miały być zabrane. Plan został wykonany pomyślnie, wilczyca zabita, a młode zabrane. Znaleziono ich w gnieździe pięć sztuk, z tych dwa były czarne a trzy zwyczajnego wilczego koloru. Łupy rozdzielono w ten sposób, że chłopek zabrał cztery wilczaki, a uszczęśliwiony myśliwiec wziął skórę wilczycy i jednego czarnego szczeniaka. Widziałem tego mniemanego wilka w miesiącu wrześniu, to jest kiedy miał 5 do 6 miesięcy. Był on na swój wiek duży; miał uszy nie stojące, lecz spuszczone ku przodowi, jak to bywa u fox-terrierów, a ogon znacznie dłuższy i nie tak puszysty jak u wilka; maści był prawie czarnej a ogólnym wyglądem więcej przypominał psa, choć ruchy i sposób zachowania miał wilcze. Jednem słowem, pomimo że matką jego była najprawdziwsza, dziko żyjąca wilczyca, nie ulega wątpliwości, że za ojca miał zwyczajnego psa. Szczeniak ten z powodu wzrastającej dzikości i zdradzieckiego napadu

na córeczkę swego właściciela musiał być wkrótce potem zabity.

W muzeum hr. Branickiego w Warszawie znajduje się wypchany wilk, zabity w Antoninach na Wołyniu, a w zbiorach Warszawskiego Oddziału prawidłowego myślistwa, takiż wilk, pochodzący z pod Białej podlaskiej. Obydwa one są prawie czarne, z małym odcieniem burej, wilczej szerści, końce łap mają białe z czarnemi centkami i przez taką powagę jak ś. p. Władysław Taczanowski uznane zostały za mieszańce z psem. *) Charakterystyczną cechą obu tych okazów, według świadectwa mego brata, który je widział przed zdjęciem skóry, były uszy z końcami załamanemi ku dołowi, co doskonale wskazuje na ich psie pochodzenie, gdyż wilki mają zawsze uszy sterczące.

W byłym ogrodzie zoologicznym w Warszawie chowany był mieszaniec wilka z psem, urodzony w niewoli i rzecz dziwna, był także brudno-czarny z białem podgardłem i końcami łap białemi, centkowanemi czarno.**)

W Indyach zachodnich żyje wilk, bardzo zbliżony do zwyczajnego; w ostatnich jednak czasach większość naturalistów oddziela go jako osobny gatunek.

W Egipcie dolnym zamieszkuje mniejszy gatunek wilka (*C. lupaster*). Pomimo że zwierzę to żyje w kraju tak znanym, samo, jest dotąd, mało zbadane; zdaje się jednak, że obyczajami nie różni się od wilka pospolitego.

Grupa 2 Szakale.—Na starym lądzie żyje cztery następujące gatunki szakali:

Szakal pospolity (*Canis aureus*), zamieszkujący Persyą, Azyę mniejszą i północny Egipt, a także w Europie półwysep Moreę i góry Dalmacyi.

Szakal indyjski (*C. indicus*), żyjący w Indyach wschodnich.

Szakal czarnogrzbietny (*C. mesomelas*), spotykany w środkowej i południowej Afryce.

Szakal senegalski (*C. anthus*), żyjący w stepowych częściach Senegalu i Afryki środkowej.

Wszystkie szakale są zwierzętami średniej wielkości, większemi nieco od lisów, mordy mają ostrzej zakończone jak wilki, uszy dłuższe, a ogony sięgające ziemi. Budowy są zgrabnej i lekkiej. O ile nie znajdują gotowego schronienia w rozpadlinach skał lub pod wywrotami, kopią sobie nory. Żywią się padliną i słabszemi zwierzętami, żyjącemi dziko, lub domowemi; dlatego też chętnie włóczą się około siedzib i obozowisk ludzkich. Charakterystyczną cechą wszystkich szakali jest to, że szukając zdobyczy wydają bezustannie przeraźliwe głosy, nibyto szczekanie, niby wycie. Dotąd nie wyjaśniono ostatecznie przyczyny tych dzikich wrzasków, choć najprawdopodobniejszem, zdaje się, przypuszczenie, że czynią to dla przerażenia ofiar.

Pogląd taki znajduje potwierdzenie w fakcie, że szakal pojedynczy, zbliżając się dla rabunku do siedzib ludzkich, zmienia bezustannie miejsce i wrzeszczy na rozmaite tony, jak gdyby chciał przekonać, że do napadu gotuje się nie on jeden, lecz cała gromada.—Szakale poszukują zdobyczy tak pojedynczo, jak i gromadnie, lecz zawsze w nocy; w dzień śpią w niedostępnych kryjówkach.

Nie znanym jest ani jeden fakt krzyżowania się szakali, żyjących na swobodzie, z psami domowemi. — W niewoli łączą się dość łatwo, lecz płodność mieszańców zmniejsza się już w drugiem pokoleniu, a w trzeciem lub czwartem zupełnie zanika.

Złapane młodo, szakale oswajają się do pewnego stopnia, poznają ludzi, których częściej widują, a nawet okazują im swoje przywiązanie.

Grupa 3. Psy właściwe. Wilki i szakale stanowią dwie charakterystyczne i wyraźnie odgraniczone grupy, z wyjątkiem tylko północno-amerykańskiego wilka stepowego (*C. latrans*), który jest jakby formą przejściową pomiędzy niemi. Gatunki psów właściwych, pod względem zewnętrznego wyglądu, znacznie więcej różnią się pomiędzy sobą, choć i one mają wiele cech wspólnych.

Wszystkie dziko żyjące psy są średniej wielkości, większe od szakali a mniejsze od wilków, wszystkie są lekkiej a zarazem silnej budowy, postawione na wysokich nogach, a długość kości, składających nogi tylne, jest w nich równa takiejż długości nóg przednich, którą to cechę mają wspólną z szakalami, podczas gdy u wilków nogi tylne są nieco krótsze od przednich. Uszy mają także dłuższe od wilczych, ale za to mordy nie tak ostro zakończone, jak u szakali i ogony nie dłuższe, jak do piętki (pospolicie uważanej za kolano), czem zbliżają się więcej do wilków. — Nor nie kopią; polują gromadnie, nie wydając głosu; są odważne i napadają często na zwierzęta znacznie silniejsze; w pogoni bardzo wytrwałe. — Nie mówiąc już o szakalach, które żyją tylko złodziejstwem i drobnemi rozbojami i wilki nie odznaczają się ani odwagą ani wytrwałością; więcej one pomagają sobie chytrością, zaganiając np. sarny lub łosie na lód albo urządzając wybornie obmyślane i wykonywane obławy. Psy właściwe, przeciwnie, gonią zwierzynę otwarcie i wytrwale, aż do sforsowania jej.—Wszystkie gatunki psów dzikich dają się do pewnego stopnia oswajać, nigdy jednak nie mogły być użyte do polowania. W niewoli otrzymywano z nich mieszańce z psami domowemi, nie sprawdzono jednak, czy płodność tych mieszańców jest trwalszą, jak pochodzących od wilków i od szakali.

Oprócz australskiego Dingo, o którym już mówiliśmy, znamy na starym lądzie kilka gatunków psa dzikiego, które tu wymienię: Kolsun albo Dole (*Canis Dukhunensis*) żyje w lasach Dekkanu i na wschód od wybrzeża Koromandelu. Po odkryciu tego ciekawego zwierzęcia przypuszczano, że znaleziono nareszcie pierwotną formę psa domowego; dalsze jednak badania wykazały, że gatunkowo różnią się one pomiędzy sobą. Kolsun jest jeszcze mało znany i większą część wiadomości o nim posiadamy od indyan. Opowiadania ich zdają się grzeszyć wielką przesadą. Mówią np., że w lasach, w których przebywają kolsuny, nie mogą żyć żadne inne drapieżne zwierzęta, nawet lwy i pantery. Jeżeli który z tych wielkich drapieżników zabłąka się tam przypadkowo, kolsuny ścigają i atakują go gromadnie i choć znaczna ich część ginie w walce z tak potężnym przeciwnikiem, w końcu liczba i odwaga odnoszą zwycięztwo. Tej okoliczności właśnie, to jest wielkiej liczbie poległych w walkach, przypisują stosunkową rzadkość tego gatunku psa, pomimo dość znacznej płodności. Kolsun jest bardzo pięknem zwierzęciem, wielkości średniego charta i ze wszystkich psów najbardziej charciej budowy. Uszy ma długie, stojące ogon lekko puszysty, krótki, nie dochodzi nawet do piętki. Cały wygląd zdradza życie, energię i lekkość.

W niższych Himalajach zamieszkuje inny gatunek psa, zwany Buansu (*C. primaevus*). Jest on nieco mniejszy od kolsuna, uszy ma krótsze a ogon dłuższy i puszysty. I Buansu uważano przez jakiś czas za pierwotną formę psów domowych, lecz również porzucono ten pogląd. Żyje i poluje tak, jak inne psy dzikie, zdaje się tylko, że jest łatwiejszy do oswojenia.

Na wyspie Jawie żyje mało znany i bardzo dziki gatunek psa, zwany Adżak (*C. rutilans*), a na Sumatrze odmiana tego psa, a może i oddzielny gatunek (*C. sumatrensis*). Obydwie te odmiany zamieszkują mało zbadane wnętrza wysp i dlatego obyczaje ich na swobodzie są prawie nieznane.

W Afryce spotykamy dwa gatunki psów dzikich: Kaberu (*C. simensis*) zamieszkującego część Abisynii, Kordofan i kraje między niemi leżące i Dib (*C. antus*) żyjącego na wschodnich wybrzeżach. I to zwierzęta są jeszcze niedostatecznie znane, choć, zdaje się, że pod względem obyczajów nie różnią się od innych psów właściwych.

(D. c. n.)

August Sztolcman.

*) Tegoż samego zdania był o nich i ks. ordynat Antoni Radziwiłł z Nieświeża, którego kompetencya w danym razie nie ulega wątpliwości.

**) Redakcya „Łowca Polskiego" uprasza szanownych prenumeratorów i myśliwych o łaskawe nadsyłanie wiadomości o mieszańcach psów z wilkami, czy to urodzonych w niewoli, czy na swobodzie, z wymienieniem ich maści.

WARSZAWSKI ODDZIAŁ
Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

(*Dalszy ciąg.*)

Poznajomiwszy czytelników „Łowca Polskiego" z historią powstania oraz z organizacyą Warszawskiego Oddziału Towarzystwa, przechodziemy z kolei do wskazania jego celu, oraz tych środków i sposobów, do jakich Oddział się uciekał w ciągu 10-letniej swojej działalności.

Podług dosłownego brzmienia obowiązującej ustawy, zatwierdzonej przez p. Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwa w d. 26 czerwca 1898 r., cel Towarzystwa polega: na prowadzeniu prawidłowego, w czasie dozwolonym, polowania, na przedsiębraniu takich środków, jakie do podniesienia miejscowego zwierzostanu zmierzają, na niszczeniu zwierząt i ptaków drapieżnych i na współdziałaniu, okazywanem miejscowym organom władzy, wyrażającem się w niedopuszczeniu polowania w czasie niedozwolonym lub też zakazanemi sposobami. Rozpatrując się w powyższem określeniu celu Towarzystwa nie można nie zauważyć, że ustawa dopuszcza pewne pomieszanie pojęć, mianowicie zaś sam cel Towarzystwa identyfikuje ze środkami, do tegoż celu prowadzącemi. Pomimo przecież tego nie trudno z powyższej definicyi przyjść do przekonania, że jedynym celem Towarzystwa jest „podniesienie krajowego zwierzostanu" — wszystkie zaś inne określenia, o jakich § 1 ustawy wspomina, wskazują tylko środki do osiągnięcia tegoż celu zmierzające.

Mając cel jasno wytknięty, z porządku rzeczy wypada nam zapoznać czytelników ze środkami, jakiemi Warszawski Oddział posługiwał się dla osiągnięcia onego i jakie przy użyciu wspomnianych środków osiągnął rezultaty w czasie 10-letniej swojej egzystencyi.

Jak rozmaite drogi prowadzą do Rzymu, tak też i najrozmaitsze są czynniki do podniesienia zwierzostanu. Wyliczać je wszystkie byłoby niemożliwem i niewłaściwem, zwłaszcza, że jak to na początku wspomniano, zadanie nasze polega na wskazaniu w głównych jedynie zarysach działalności Towarzystwa.

Postępując w myśl wypowiedzianej zasady, zaznaczamy, że głównemi czynnikami, na jakich Towarzystwo oparło i wciąż opiera swoją działalność są:

1. Urządzanie miejsc ochronnych.
2. Prześladowanie kłusowników przez odbieranie im tajemnie posiadanej broni.
3. Tępienie zwierząt i ptaków szkodliwych.
4. Skrócenie sezonów polowania.
5. Pociąganie do odpowiedzialności winnych tępienia zwierząt i ptaków pożytecznych.
6. Zachęcanie straży ziemskiej do pilnego działania w sprawach Towarzystwa przez wydawanie jej nagród pieniężnych i innych.
7. Staranie o powiększenie liczby rzeczywistych członków Oddziału.

Zamknąwszy w powyższych ramach działalność Towarzystwa a raczej wskazawszy siedm środków, do jakich Towarzystwo dla osiągnięcia celu t. j. „podniesienia zwierzostanu" się uciekało, przechodziemy z kolei do określenia znaczenia każdego z nich oddzielnie oraz do zapoznania czytelników z rezultatami, przy ich użyciu osiągniętemi.

I. Miejsca ochronne.

Stosownie do § 13 obowiązującej Ustawy miejsca ochronne urządzane być mogą bądź na gruntach osób prywatnych, bądź na gruntach skarbowych, o ile takowe na cel powyższy uzyskane będą.

Ponieważ lasy rządowe, jako dostatecznie obszerne i wolne od służebności, przedstawiają najwięcej warunków dodatnich do urządzenia w nich miejsc ochronnych, Rada więc Oddziału wkrótce po rozpoczęciu swej działalności, bo jeszcze w r. 1891, zwróciła w powyższym kierunku swoje starania, lecz nadaremnie. Panowie Zarządzający dobrami państwa, nie odmawiając w zasadzie postawionemu żądaniu, zawiadomili przecież Radę, że ze względu na opracowywanie w odpowiedniem Ministeryum regulaminu w przedmiocie oddawania w dzierżawę prawa polowania w lasach rządowych, przed ostatecznem zatwierdzeniem onego, przychylnej odpowiedzi dać nie mogą.

Tak postawiona kwestja nie rokowała rychłego osiągnięcia rezultatu, Rada więc Towarzystwa zwróciła się do właścicieli dóbr prywatnych i na zasadzie zobopólnych umów urządziła w majątkach ich miejsca ochronne na 137,134 morgach bądź lasu, bądź pól przylegających. Dla strzeżenia tych miejsc ochronnych naznaczono z biegiem czasu 538 stróżów leśnych, korzystających z mocy ustawy z praw stróżów leśnych rządowych.

Urządzenie miejsc ochronnych na tak znacznej - stosunkowo przestrzeni, po wszystkich guberniach kraju rozrzuconych i otoczenie ich gorliwą i dostateczną strażą, nie może pozostać bez skutków, zwłaszcza z tej przyczyny, że polowanie w nich na wszelką zwierzynę, - z wyjątkiem na zwierzęta drapieżne, zupełnie jest wzbronione.

Wobec takich warunków miejsca ochronne, jako - rozsadniki zwierzyny, w szybkim stosunkowo czasie, stały się poważnym czynnikiem jej rozmnożenia. Ze wszystkich stron kraju Rada Towarzystwa odbiera od pp. Członków wiadomości, fakt ten stwierdzające. W miejscowościach, w których poprzednio zwierzyny drobnej było bardzo mało, a o zwierzynie grubszej zaledwie z opowiadania cośkolwiek zasłyszano, po kilku latach urządzenia miejsc ochronnych okoliczności zmieniły się się na lepsze. Ilość zwierzyny drobnej, jak zajęcy i kuropatw, w oczach prawie wzrosła, sarny pojawiały się w początkach pojedynczo, a następnie parami lub stadkami, znalazłszy zaś w miejscach ochronnych spokój a podczas zimy dostateczną ilość paszy, stały się stałymi ich mieszkańcami.

Nie może ulegać wątpliwości, że z biegiem czasu ilość zwierzyny w miejscach ochronnych wzrość powinna do tego stopnia, że przestrzeń, na jakiej się wyhodowała, będzie dla niej niewystarczającą, że wskutek tego będzie zmuszoną szukać sobie innych, dogodnych przytułków i wtedy, rozchodząc się po okolicy, zasili sąsiednie i dalsze miejscowości, w zwierzynę ubogie, wyrówna w nich jej niedostatek i znów posuwać się będzie dalej, aż do spotkania się ze zwierzyną z drugiego miejsca ochronnego napływającą. Czas spotkania się zwierzyny, wyhodowanej w różnych miejscach ochronnych, będzie dowodem rzeczywistego polepszenia się zwierzostanu, oraz że miejsca ochronne zadanie swoje spełniły, t. j. że osiągnęły cel, dla jakiego urządzone i przez długi czas starannością otaczane były.

II. Odbieranie broni kłusownikom.

Rozpatrując się w wielkości szkód, zrządzanych corocznie w zwierzynie przez psy błądzące oraz przez kłusowników, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że przewaga zawsze po stronie tych ostatnich pozostanie. Pies jest głównie szkodliwym w porze wiosennej, kłusownik zaś przez przeciąg całego roku. Żądny zysku, osiąganego z handlu zwierzyną, niszczy ją w każdej porze roku — dniem i nocą, nie przebierając ani w środkach, ani w sposobach polowania. Nachodzi cudze grunta, miejsca ochronne, a nawet zwierzyńce i przyczynia w nich, gorzej wilka, niepowetowane szkody.

W kraju naszym kłusowników na dwie możnaby podzielić kategorye, pierwszą z nich reprezentują ci, którzy posiadają broń potajemnie, drugą zaś ci, którzy potrafiwszy obałamucić opinię miejscowej władzy, uznani zostali za godnych legalnego posiadania broni i w odpowiednie bilety są zaopatrzeni, z czego wynika, że rabusiów pierwszej kategoryi możnaby nazwać niewylegitymowanymi., drugich zaś wylegitymowanymi.

Jak pierwsi jednak, tak i drudzy, pomimo swej nazwy, są zarówno szkodliwi, różnica zaś między nimi

chyba zachodzi taka, że pierwsi przez prostą obawę są więcej ostrożni, polują prawie zawsze nocą, ukradkiem i aby nie robić zbytecznego hałasu a przez to nie zwrócić na siebie uwagi, strzelają prawie zawsze napewno; drudzy, asekurowani w oczach policyi posiadanym biletem, takich samych, wśród białego dnia, otwarcie, dopuszczają się nadużyć. Z powyższego wynika, że chociaż nad ostatnimi kontrola jest łatwiejszą, to jednak walka z nimi, skutkiem posiadanych biletów, jest zarówno mozolną i trudną. Władze policyjne t. j. strażnicy ziemscy, jako zbyt różnorodnemi obowiązkami obarczeni i niezawsze znajdujący się na miejscu, a więc nie mogący posiadać dokładnych wiadomości o danych subjektach, miejscowe zaś administracyjne z obawy zemsty do wytępienia kłusownictwa nie bardzo przyczynić się mogą. Okoliczności powyższe wpływają, że Zarząd Towarzystwa w przeważnej liczbie wypadków rolę prześladowcy kłusowników sam na swoje barki przyjmuje. Od członków mieszkających w rozmaitych zakątkach kraju, z których każdy z porządku rzeczy jest jego korespondentem, czerpie potrzebne wiadomości, komunikuje one bądź Naczelnikom powiatów, bądź Naczelnikom gubernij a ci już przedsiębiorą odpowiednie kroki celem odebrania tajemnie posiadanej broni. Jak poważne podobnego postępowania są skutki, dość powołać się na wykazy statystyczne, nadsyłane przez pp. Gubernatorów Zarządowi Towarzystwa, z których przekonać się można, że straż ziemska corocznie odbiera od kłusowników więcej, jak 4,000 sztuk broni. Ponieważ zaś rzeczywistą działalność Towarzystwa należy ograniczyć ośmioma latami, wynika więc, że w powyższym czasie, przeważnie za wpływem

Zarządu Oddziału, odebrano tajemnie posiadanej broni około 32,000 sztuk. Cyfra ta, jako poparta dowodami urzędowemi, bynajmniej nie jest fikcyjną, tembardziej dlatego, że podług obowiązujących przepisów broń tego rodzaju jest przesyłaną corocznie na zniszczenie do składu artyleryjskiego w Warszawie.

Ilość odebranej broni, wyżej wskazana, niewątpliwie jest nadzwyczaj poważna. Zarząd przecież Towarzystwa posiada dokładne wiadomości, że przedstawia ona zaledwie malutką cząstkę tej broni myśliwskiej, jaka w rękach nawet znanych kłusowników jeszcze się znajduje — i że bardzo długo trzeba będzie prowadzić uporczywą walkę, zanim do pożądanych dojdzie się rezultatów. Jak zaś trudną jest ta walka dość powołać się na słowa Naczelników powiatów i członków Oddziału, że w rozmaitych odstępach czasu od wielu znanych kłusowników broń czterokrotnie odbieraną była, pomimo przecież tego zdążyli się oni zaopatrzyć już w piąty egzemplarz, dla odebrania którego znów wiele pracy i starań poświęcić należy. Tyle co do kłusowników niewylegitymowanych.

Co zaś dotyczy wylegitymowanych, czyli legalnie broń posiadających, to trudność w pozbawienie ich biletów, a co zatem idzie i broni, polega na tem, aby zarzucanego nadużycia wobec władzy im dowieść. Rada Towarzystwa z wylegitymowanymi kłusownikami uciekała się do następującej manipulacyi: osoba zainteresowana (Członek Towarzystwa) dla przekonania danej osobistości, prawo posiadania broni mającej, o wykroczenia przeciwko przepisom o polowaniu, zyskiwał na nią w odpowiednim sądzie skazujący wyrok. Wyrok taki Zarząd przy

„Natura ciągnie wilka do lasu"



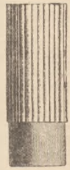
Franciszek Ejsmond.

stosownej odezwie zakomunikował właściwemu p. Gubernatorowi, który we wszystkich podobnego rodzaju wypadkach, winnego pozbawiał biletu na prawo posiadania broni i tym sposobem wytrącał mu z rąk raz na zawsze możność prowadzenia łatwego i korzystnego procederu. Ponieważ zaś wypadki odbierania biletów na broń w ostatnich czasach zdarzały się dość często, sądzić więc należy, że ta okoliczność na wiele osób, niewłaściwie miana myśliwych używających, powinna wywrzeć odpowiedni skutek, powstrzymać ich od nadużyć i zaszczepić w nich pojęcie szlachetnego myślistwa, co bodaj jest najważniejszem zadaniem Towarzystwa.

(D. c. n.)

Romuald Więckowski.

jest takiej miary, że przechodzi zupełnie swobodnie przez czok najsilniejszy, drzewo zaś, dające kuli opór w lufie, w czoku się ściska i przechodzi przez zwężenie kanału, bez uszkodzenia luf.



Taka jest niewątpliwie geneza pomysłu nowego pocisku. Co wykaże praktyka — zobaczymy w przyszłości, tymczasem zaś przytoczymy tu zdanie puszkarza moskiewskiego, p. Tarnopolskiego, o nowej kuli oraz rezultaty prób z tą kulą dokonanych i podanych w „Ochotniczej Gazecie."

Wogóle opinia p. T. o dotychczasowych kulach ołowianych jest bardzo niekorzystna.

Bez godła.



Michał Wywiórski.

DREWNIANA KULA.

Pozwolimy sobie tak nazwać nowowynaleziony pocisk, który w sferach myśliwskich budzi obecnie powszechne zainteresowanie.

O tej nowej kuli wzmiankowaliśmy już w Nr. 1 naszego pisma, opisując jej kształt i części składowe. Dziś dajemy naszym czytelnikom jej podobiznę w naturalnej wielkości (kaliber 16). Górna część rysunku przedstawia pieniek ołowiany, wpuszczony w drzewo, obrobione w karby.

Kule te przeznaczane są do strzelania z dubeltówek cylindrycznych i z czoków. Ołowiana część kuli

Przedewszystkiem kule ołowiane nie mają zastosowania przy czokach. Francuzi kusili się oddawna o wynalezienie sposobu strzelania kulami okrągłemi z czoków i wynaleźli taki, że pomiędzy dwie grube przybitki wkładano kulę, swobodnie przez czok przechodzącą. Tak nabity ładunek dawał możność, od biedy, strzelić kulą z czoku. Ponieważ jednak bardzo wiele jest strzelb, mających prawą lufę cylindryczną, a lewą czok, przeto na polowanie trzeba było z konieczności zaopatrywać się w ładunki, nabite dwojakiego rodzaju kulami: do cylindra — większemi, do czoku — mniejszemi. Przy szybkiem nabijaniu strzelby na stanowisku niezmiernie łatwo zajść mogła pomyłka w założeniu właściwych ładunków, a w takim razie otrzymamy z cylindra strzał nieprawidłowy, więc bardzo wątpliwy, a strzał z czoku w najlepszym razie rozedmie lufę, je-

żeli jej zupełnie nie rozerwie. Wobec tego pomysł ów nie znalazł szerszego zastosowania i czoki dla kul pozostały niedostępnemi.

Z cylindrów strzelano kulami ołowianemi okrągłemi i stożkowemi. Otóż i jedne i drugie p. T. gani. Kule okrągłe, jakkolwiek strzelają nieźle, rozdymają jednak lufy. Pan T. twierdzi, że w jego warsztatach corocznie reperuje się takie mnóstwo strzelb rozdętych kulami okrągłemi, że ludzie niefachowi nie daliby wiary, jak szkodliwie te kule działają na stan luf. Kule stożkowe i źle biją, gdyż koziołkują w powietrzu i rozdymają lufy jeszcze częściej aniżeli okrągłe.

I oto pojawia się nowy pocisk, który usuwa wszystkie wymienione wyżej niedogodności, strzelać nim bowiem można i z cylindrów i z czoków — według zdania p. T.— bez żadnej szkody dla strzelby i z zupełną pewnością dobrego skutku. Kuli tej p. T. wróży najpomyślniejszą przyszłość, gdyż próby, jakie z nią odbył w strzelnicy, dały zupełnie zadawalniające rezultaty.

O dalekich strzałach nie może tu być mowy, niegwintowane bowiem bronie myśliwskie nie są przeznaczone do strzałów na 200—300 kroków. Myśliwi dobrze wiedzą, że w kniei najczęściej wypada im strzelać na 30—50 kroków, a w takich razach drewniana kula daje doskonałe rezultaty. Pan T. strzelał temi kulami i na 150 kroków, a na 5 kul, trzy nie wyszły z koła o średnicy pół arszyna, przytem siła uderzenia, jak na broń śrótową, była zupełnie dostateczna. Na 50 kroków kule nie wychodziły z kręgu, mającego 5½ cala średnicy; strzały z cylindra i czoku były zarówno dobre. Co do siły uderzenia tej kuli, to p. T. otrzymał następujące rezultaty: strzelając do sosnowej deski, mającej przeszło dwa cale grubości, otrzymał otwór wchodowy nieco większy od średnicy kuli, a wychodowy—trzy razy większy. Przytem należy dodać, że drewniana część kuli przy uderzeniu o ciało stałe roztrzaskuje się na drobne cząsteczki; część ich znajdował pan T. tkwiące w desce od strony otworu wychodowego, oraz nieco dalej za deską na ziemi. Tym sposobem drewniana kula we wnętrzu trafionego zwierza czyni takie zniszczenie, jak sztucerowa kula eksplodująca (próżna), jeżeli nie większe.

Kule te mieli w użyciu już i nasi myśliwi. Zdanie ich o sile niszczącej tego pocisku zgadza się w zupełności z przypuszczeniami p. T. Dzik trafiony taką kulą na komorę legł na miejscu, a drzazgi z drewnianej części kuli znajdowano zarówno w sercu, jak i w kiszkach zwierzęcia. Otwór wchodowy był wielkości pięści, ołowiana część kuli oparła się na żebrach przeciwległego boku i pozostała wewnątrz.

Tyle uwag i spostrzeżeń mamy do zanotowania o drewnianej kuli. Na zakończenie dodamy tylko, że kule te są pochodzenia niemieckiego i wyrabiają się dla broni 12, 16 i 20 kalibru. Przy nabijaniu tą kulą używa się zwykła lub cokolwiek większa miara prochu, na której kładzie się zwykłą łojowaną wojłokową przybitkę; następnie do gilzy wprowadza się ową drewnianą kulę i zakapuje (nie zalewa) stearyną ze zwykłej świecy o tyle tylko, aby kula dobrze trzymała się w ładunku. Drewnianemi kulami można strzelać zarówno z gilz papierowych, jak i z metalowych.

J. Z.

KONKURS.

Komitet wystawy łowieckiej, która odbędzie się w roku bieżącym staraniem naszego odziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa, nie mogąc nagrodzonym wystawcom ofiarować medalów *in natura*, gdyż pociągnęłoby to za sobą nadmierne koszta, postanowił wydawać tylko dyplomy na medale. Ażeby jednak ta mała pamiątka była miłem tej wystawy wspomnieniem, winieta dyplomu winna posiadać wszelkie cechy prawdziwego dzieła sztuki.

Tą myślą powodowany Komitet ogłosił konkurs na winietę do dyplomu. Warunki konkursu były następujące:

1. Winieta, jako kompozycya, powinna posiadać wartość artystyczną. Powinna być wykonana techniką dowolną, w jednym kolorze, i o tyle być wykończona, aby bezpośrednio do reprodukcyi służyć mogła.

2. Pożądanem jest, aby całość kompozycyi pod względem charakteru odpowiadała w zupełności swemu przeznaczeniu; aby charakteryzowała bądź samą wystawę, bądź też działalność Towarzystwa łowieckiego.

3. Pożądanem jest również, aby motywy winiety czerpane były z fauny myśliwskiej krajowej, na tle przyrody swojskiej.

4. Winieta ma wynosić w podstawie 60 centymetrów na 42 centym. wysokości, skutkiem czego rysunek minimalnie powyższą wielkość posiadać winien.

5. Herb Towarzystwa w winiecie ma być pomieszczony w widocznem miejscu.

6. Nagroda pierwsza wynosi rb. 250, druga zaś rb. 100. Gdyby wyróżniające się prace były równej wartości, w takim razie Komitet Wystawy zastrzega sobie prawo podziału sumy nagród na dwie równe części.

7. Prace nagrodzone stają się własnością Towarzystwa, z wyłącznem prawem reprodukcyi.

8. Ostateczny termin nadsyłania prac konkursowych wyznacza się na d. 31 marca r. b. Adresować należy do kancelaryi Towarzystwa — Nowy Świat 35, w Warszawie.

9. W razie potrzeby bliższych informacyj udzieli kancelarya Towarzystwa.

Konkurs powiódł się nadspodziewanie dobrze. Artyści bardzo licznie stanęli do apelu. Do chwili zamknięcia terminu przyjmowania prac, 28 mniej lub więcej udobnych płócien i kartonów nadesłano do kancelaryi Towarzystwa Łowieckiego.

W dniu 6 kwietnia zebrał się sąd konkursowy, złożony z księcia Jerzego Radziwiłła, ks. Zygmunta Chełmickiego, oraz artystów-malarzy pp. Juljana Hermana i Miłosza Kotarbińskiego.

Jury było przyjemnie zdziwione mnogością prac konkurujących i znajdowało się w prawdziwym *embarras des richesses*. Z dziesiątek prac przedstawionych zasługiwał na bliższe rozpatrzenie, o każdej z nich byłoby coś do powiedzenia. Ponieważ jednak *jury* miało do rozdania tylko dwie nagrody zadanie jego stawało się o tyle łatwiejszem, że ponad wszystkiemi pracami, które nawet bardzo dobremi nazwać było można, dwie wybitnie górowały swemi artystycznemi zaletami, a mianowicie: oznaczona godłem „Natura ciągnie wilka do lasu“ i druga bez godła, osnuta na tematach poleskich.

Zamiast długich opisów, które w żadnym razie nie dałyby zupełnie dokładnego pojęcia o tych pracach, dajemy czytelnikom reprodukcye z tych obrazów.

Winieta opatrzona godłem „Natura ciągnie wilka do lasu“ w doskonałem rozplanowaniu i ładnym układzie obejmuje przedstawicieli wszelkiego gatunku fauny krajowej. Z wyjątkiem jelenia, który, według naszego zdania, ma zaszeroko rozłożone rogi, wszystkie zwierzęta są doskonale narysowane i tchną życiem. Przytem geneza pomysłu tej winiety jest bardzo zgodna z duchem naszego Towarzystwa. Na obrazie widzimy tylko zwierzynę użytkową, szkodników nie ma wcale; wszystko żyje wolno i swobodnie, nie płoszone — pod ochroną. Niechaj żyje i mnoży się! Tylko jeden drapieżnik, orzeł, zawisł nieżywy na drzewie, jako przypomnienie, że szkodników w dobrem gospodarstwie łowieckiem tolerować nie można.

Winieta osnuta na tle motywów poleskich jest może artystyczniej odczuta. Dwie wyborne postacie poleskich gajowych na pierwszym planie, głąb kniei, w której psy stanowią dzika, wreszcie karłowaty, błotnisty las, w którym już legł łoś, wszystko to są piękne i przykuwające oczy motywa. Po robocie tej można poznać, że artyście nie obce są wzruszenia myśliwskiego sportu, że czuje, rozumie i kocha knieję. O ochronie artysta nie myślał malując swój karton, dał nam polowanie dzikie i przedstawił takie okazy naszej fauny,

któremi się tylko jeden Bóg opiekuje bez żadnej pomocy ze strony człowieka. Wszystko to ujęte w ramy modernistyczne (choć może nie zupełnie odpowiednie w tym razie) stanowi bardzo ładny wzór artystycznej winiety.

Której z tych dwóch prac dać pierwszeństwo, której przyznać pierwszą, a której drugą nagrodę? Trudne to było do roztrzygnięcia pytanie, obie bowiem, jakkolwiek różne, lecz w równej mierze posiadają zalety. *Jury* jednomyślnie postanowiło skorzystać z warunku konkursu, dozwalającego mu połączyć obydwie nagrody i rozdzielić na dwie równe części, w celu przyznania ich dwóm pracom jednakowo się wyróżniającym. Wobec tego przyznano autorem tych prac po 175 rs., pozostawiając Komitetowi wystawy dowolny wybór jednej z tych winet do reprodukcyi.

Po otwarciu kopert z nazwiskami autorów prac nagrodzonych okazało się, że oznaczona godłem „Natura cągnie wilka do lasu" jest dziełem p. Franciszka Ejsmonda, druga zaś—p. Michała Wywiórskiego.

Obydwaj więc laureaci są artystami, nie od dziś zaszczytnie znanymi na polu sztuki malarskiej.

Komitet wystawowy na posiedzeniu z d. 10 kwietnia jednomyślnie wybrał do reprodukcyi winietę p. Franciszka Ejsmonda. Wybór uważamy za bardzo szczęśliwy, pomysł bowiem tej wieniety jest o wiele na dyplom Towarzystwa odpowiedniejszy. Komitet prosił zarazem p. Franciszka Ejsmonda, który jest członkiem Komitetu, o zajęcie się artystycznem wykonaniem reprodukcyi.

Z pomiędzy pozostałych prac *jury* protokólarnie wyróżniło prace, oznaczone godłami: „Ti-ti", „Szczęście", „Pudlarz" i „Gospodarstwo Łowieckie".

J. Zar.

NIEBYWAŁY REKORD.

Poniżej zamieszczamy wykaz zwierzyny, zabitej przez lorda de Grey w ciągu lat 29, a mianowicie od 1867 do 1895 roku włącznie. Przytoczone cyfry wprawią niejednego z naszych czytelników w zdumienie, lecz trzeba wiedzieć, że lord de Grey jest bezwarunkowo najlepszym strzelcem na całym świecie i że jedynem jego zajęciem, jak i jedyną ambicyą, jest polowanie. Nie mówiąc o świetnych polowaniach, w jakich bierze udział w samej Anglii i Szkocyi, bywa on jeszcze zapraszany rok rocznie na najlepsze polowania we Francyi, Austryi i Niemczech. Używając dwóch strzelb robi on często „kwadruplety" t. j. zabija cztery sztuki z jednego stada kuropatw lub grouse'ów, ciągnących na nagance, a raz nawet, mając trzy strzelby, zrobił „kwintupleta" t. j. zabił pięć sztuk (nb. po jednej z każdej lufy) z jednego stada ciągnących grouse'ów, co protokólarnie przez świadków zostało stwierdzone.

Ponieważ 29 lat, licząc lata przestępne, zawiera 10,592 dni, wypada z niniejszego wykazu średnia dzienna prawie 30 sztuk.— Niewiadomo, czy więcej się dziwić ogromowi podanych powyżej cyfr, czy wytrzymałości w strzelaniu samego myśliwego.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Na ogólnem Zebraniu miesięcznem w d. 5 kwietnia przyjęto następujących kandydatów w poczet rzeczywistych członków Towarzystwa: pp. Jana Sokołowskiego z Wysokina, Władysława Rudnickiego z Warszawy, Antoniego Wonarskiego z Korynowa, Władysława Celińskiego z Paprotni, Stefana Żołyńskiego z Warszawy i Jana Lilpopa z Warszawy.

Na posiedzeniu Rady tegoż dnia przedstawiono były następujące sprawy.

Rada odniosła się do pp. Gubernatorów, aby w podwładnych im guberniach zakazali sprzedaży zwierzyny w 10 dni po zamknięciu polowania na zające. Otóż gubernator kielecki odpowiedział, że w guberni kieleckiej wszelka sprzedaż zwierzyny ustaje na drugi dzień po zamknięciu sezonu myśliwskiego, stosownie do przepisów z 1871 r., a żądanego przedłużenia terminu sprzedaży zwierzyny zabitej w sezonie o 10 dni p. gubernator udzielać nie uważa za możebne, ani potrzebne. Wobec tego w guberni kieleckiej wszelki handel zwierzyną po 15 (27) lutego jest nadużyciem, które winno podlegać karze.

Zarząd dóbr Wilanowskich przedstawił wykaz zabitych w 1898 r. na swoich terytoryach drapieżników. Istotnie wykaz ten obejmuje imponujące cyfry: od d. 1 marca 1898 po 1 marca 1899 zabito 2,612 drapieżnych czworonogów i 3,820 drapieżnych i szkodliwych ptaków, czyli 6,432 szkodników, a w tej liczbie 1,160 psów, 773 kotów, 1081 jastrzębi i 2 454 wron.

P. gubernator piotrkowski zawiadomił Radę, że stosownie do jej przedstawienia polecił wydać bilety na prawo utrzymywania broni myśliwskiej rzeczywistym członkom Towarzystwa pp. Józefowi Prażmowskiemu i Eugeniuszowi Iwanowskiemu.

Rada postanowiła, aby w roku bieżącym, tak jak w zeszłym, bilety na prawo polowania na gruntach dzierżawionych

ZWIERZYNA	1867	1868	1869	1870	1871	1872	1873	1874	1875	1876	1877	1878	1879	1880	1881	1882	1883	1884	1885	1886	1887	1888	1889	1890	1891	1892	1893	1894	1895	Ogółem
Nosorożce	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2
Tygrysy	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	9	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	11
Bawoły	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	6	—	6	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	12
[illegible] *)	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	18	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	19
[illegible]	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	61	—	36	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	97
Jelenie	—	—	—	—	—	—	—	2	—	—	2	6	—	75	—	104	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	[illegible]
Sarny	8	83	85	[illegible]	[illegible]	[illegible]	25	1	8	1	8	6	4	[illegible]	[illegible]	10	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	4	4	—	—	1	—	6	1	[illegible]
Grouse **)	235	201	135	[illegible]	1408	1408	218	90	[illegible]	1554	2032	1608	1344	1131	[illegible]	[illegible]	2880	3079	2015	1848	2254	3060	3801	2008	2277	1412	2811	2567	1272	47468
Kuropatwy	1178	1418	1658	[illegible]	1588	2963	2117	2478	2442	[illegible]	2269	3374	631	[illegible]	3465	2198	1845	3523	[illegible]	1163	8795	853	5751	7002	1681	8741	8732	7291	3461	89101
Bażanty	741	1601	1431	2117	1809	2425	[illegible]	2315	3225	4110	4235	4679	3140	531	5014	2370	6119	4347	4620	3343	3387	5072	8182	6484	5794	5540	5700	5034	6101	111160
Słonki	20	24	26	36	60	[illegible]	85	229	176	30	35	43	139	9	28	[illegible]	157	134	101	105	104	31	100	172	[illegible]	[illegible]	[illegible]	76	11	2077
Bekasy	22	67	183	58	214	[illegible]	283	462	401	25	45	41	92	47	14	[illegible]	81	70	23	[illegible]	[illegible]	151	109	105	18	10	[illegible]	[illegible]	19	2735
Dzikie kaczki	[illegible]	[illegible]	37	80	[illegible]	31	85	131	208	87	33	55	62	54	43	44	155	70	31	72	18	[illegible]	[illegible]	99	—	[illegible]	42	12	17	1303
Cietrzewie	—	—	—	—	—	—	—	2	—	—	11	1	9	26	—	—	—	—	—	—	—	—	34	—	—	—	—	—	—	81
[illegible]	—	—	—	—	—	—	—	4	—	—	15	6	11	4	—	—	—	—	—	—	—	—	9	—	—	—	—	—	—	[illegible]
Zające	719	680	[illegible]	839	[illegible]	1108	1027	1200	1370	1818	1408	2152	1125	501	1084	[illegible]	918	719	500	357	41°	307	1717	1446	711	159	837	898	352	26417
Króliki	934	548	443	828	311	756	450	302	576	[illegible]	1044	667	847	111	787	1129	[illegible]	[illegible]	2547	744	3338	1529	1068	1120	[illegible]	[illegible]	614	880	1040	26747
Rozmaite	115	113	122	137	225	235	581	1200	743	286	209	503	215	404	106	117	218	453	108	349	237	85	135	123	[illegible]	241	166	222	210	8424
Ogółem	4018	4718	4584	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	8854	9937	11557	11616	13214	[illegible]	5864	12154	9491	13864	14249	12949	8611	12586	11046	16298	18500	11203	15706	18125	[illegible]	12478	[illegible]

*) *Sambur*—gatunek jelenia wschodnio-indyjskiego (*Cervus Aristotelis*).

**) *Grouse*—pardwa szkocka.

przez Towarzystwo wydawano były tylko tym członkom, którzy opłacili składkę przynajmniej po dzień 1 stycznia 1899 r.

P. Władysław Słonczyński przedstawił projekt tarczy próbnej, podzielonej na sto części, według wzoru niemieckiego Towarzystwa *Deutsche Versuhs Anstallt für Handfeuerwaffen*. Tarcza taka dla myśliwych, pragnących się przekonać o gęstości i dokładności strzałów ich broni, jest niezmiernie pożądaną. Ponieważ jednak niemiecki wzór opracowany jest dla śrótów niemieckich, przeto p. W. S. przeprowadził cały szereg prób ze śrótem sosnowickim Nr. 5 i 9. Próby te były konieczne, ponieważ tarcza ta zaopatrzona jest we wskazówki, określające dokładnie, czego myśliwy od danej broni wymagać może, a więc ile śrócin na daną odległość powinno znajdować się w kartonie, jak powinny być rozrzucone przy strzale z czoku, a jak przy strzale z cylindra i t. p. Pan S. zamierza tonką tarczę przedstawić na Wystawie Łowieckiej. Rada, mając na uwadze, że tak ważną dla myśliwych kwestyę należy zbadać zupełnie gruntownie i dać jej ścisłe podstawy, prosiła p. W. S. o udanie się do wyżej wymienionego Towarzystwa niemieckiego w Halensee i o zarządzenie prób jaknajdokładniejszych ze śrótem sosnowickim, czego tu dla braku odpowiednich przyrządów uskutecznić nie można. Kwestyę wydawniczą co do owej tarczy odłożono na później.

Drobiazgi Myśliwskie.

Ciąg słonek. Z terenów myśliwskich tutejszego Towarzystwa łowieckiego w Osiecku sygnalizowano, że w d. 3 kwietnia przyleciały pierwsze 4 słonki.

Zmarzłe zające. W drugiej połowie marca strzelec Towarzystwa łowieckiego znalazł dwa małe, kilkodniowe zajączki zmarznięte. Nie jest to pojedynczy wypadek, gdyż o zmarznięciu maleńkich zajęcy donoszono nam i z dalszych okolic. Spóźnione zimna musiały wyrządzić znaczniejsze szkody w lęgu marcowym, wcześniejsze bowiem zajączki, jako już silniejsze, przetrzymały pomyślniej niespodziane mrozy.

Wczesne gniazdo kuropatw. Łagodna tegoroczna zima przyspieszyła niezwykle czas lęgu. U nas już w styczniu widziano młode zajączki, ale to mniej dziwne, natomiast w prowincyi Nadreńskiej znaleziono w tymże czasie gniazda kuropatwiane, co już jest wielką rzadkością. W ostatnich dniach stycznia widziano tam gniazdko z jednem jajkiem, a w d. 1 marca w innem miejscu znaleziono małe pisklę, wielkości wróbla, które na widok człowieka poderwało się i o 20 kroków dalej zapadło.

Wykaz zwierzyny zabitej na polowaniach w Willanowie od d. 1 marca 1898 roku do d. 1 marca 1899 roku: dzików 6, jeleni 2, rogaczy 18, zajęcy 877, lisów 11, kuropatw 2784, bażantów 160, przepiórek 2, chróścieli 4, kszyków 5, drapieżnych ptaków 5 — ogółem 3,878 sztuk.

Lis i prawo. Ustawa myśliwska, obowiązująca od 1892 r. w Cesarstwie, prawdopodobnie niebawem ulegnie licznym zmianom i poprawkom, niezbędnym dla dobra zwierzostanu. Pomiędzy innemi kwestyami, nastręczającemi się autorom różnych projektów zmian, jakieby w owej ustawie wprowadzić należało, rosyjscy myśliwi wszczęli spór o lisa. Jedni dowodzą, że lis jest pożyteczny, gdyż tępi takiego poważnego wroga rolnictwa, jak myszy i t. p. drobniejsze gryzonie, inni zaś widzą w nim tylko strasznego wroga wszelkiej zwierzyny kulturalnej i wszelkiego szlachetnego ptactwa, które, jak wiadomo, lęgnie się zawsze na ziemi. Ztąd pierwsi żądają od nowego prawa łowieckiego ochrony dla lisa, drudzy zaś domagają się pozwolenia na tępienie tego szkodnika w każdej porze roku i wszelkiemi sposobami. W jednym z ostatnich numerów rosyjskiego pisma myśliwskiego „Psowaja i rużejnaja ochota" znajdujemy wzmiankę o projekcie p. Silentiewa przedstawionym Ministeryum rolnictwa i dóbr państwa, który godzi tę różnicę poglądów rosyjskich myśliwych na lisa. Wprawdzie projekt ów nie zalicza lisa, do zwierząt bezwarunkowo szkodliwych, przeto, prawdopodobnie w nowej ustawie nie będzie on jako taki traktowany, jednakże przewiduje możność ryczałtowego tępienia lisa, o ile w danej miejscowości będzie uznany przez ludzi kompetentnych za bezwarunkowego szkodnika. To zastrzeżenie daje możność zwolnienia całych okolic od zgubnej dla kulturalnej zwierzyny działalności lisa, który u nas jak i we wszystkich krajach zachodnich nigdy sobie sympatyi myśliwych nie zjedna. Myszy polnych u nas nie wiele, a mają one innych prześladowców tylu, że lis jest tu zupełnie zbyteczny, a szkody, jakie ten rabuś wyrządza w naszym zwierzostanie, niczem się wynagrodzić nie dadzą.

Rogacz o pięciu nogach. W czerwcu r. z. w Dahn (prow. Nadreńska) zabito rogacza, który miał pięć nóg. Piąta noga zupełnie normalnie wykształcona, zrośnięta była od kolana ku biodru z nogą tylnią, od kolana zaś zwieszała się ku ziemi i była cokolwiek krótsza od nogi właściwej. Rogacz był w doskonałem mięsie, pomimo jednak, że, jak pisze „Wild u. Hand," była to sztuka starsza, pozostała śpiczakiem z pięknie operlonemi rogami.

Śrót hartowany i miękki. Korespondent „Field'a, kryjący się pod pseudonimem „Nitro," zauważył, że daleko lepiej spadały mu ptaki, gdy strzelał zwykłym śrótem, aniżeli przy strzelaniu śrótem hartowanym (*chilled shot*). W tym ostatnim wypadku bardzo często ptak postrzelony leciał dalej. Pan „Nitro" jako przyczynę tego uważa brak deformowania się śrótu twardego, gdyż, jak słusznie dodaje, ziarno, doskonale okrągłe robi mniejszą ranę, aniżeli śrót zdeformowany i porównywa oba wypadki ze strzelaniem małemi i wielkiemi kalibrami sztucerów. Ze względu, że śrót hartowany jest prawie dwa razy droższy od zwykłego, a bardzo wątpliwą jest wyższość jego nad tym ostatnim, użycie onego słusznie zakwestyonować można.

Pękanie i rozdymanie luf. Często powtarzające się wypadki pękania lub rozdymania luf przy strzale wywołało żywą wymianę zdań w tej sprawie. Puszkarze, broniąc swych interesów, utrzymują, że lufy pęknąć tylko mogą, gdy są wypadkowo zatkane w pewnej odległości od ładunku. Myśliwi ze swej strony przytaczają wypadki, gdzie o zatkaniu luf mowy być nie może.

Wygłoszono mnóstwo teoryj, ażeby objaśnić pękanie luf w założeniu, że takowe nie były zatkane, a pomiędzy niemi najbardziej upowszechnioną jest następująca: proch przy eksplozyi pistona zapala się tylko w małej części; reszta zaś — niezapalona — wypchniętą zostaje wraz ze śrótem ku końcowi lufy, gdzie następuje powtórna eksplozya, powodująca, według zdania zwolenników tej teoryi, pękanie luf, które ku końcowi są najsłabsze.

Redakcya „Field'a", zapytywane wielokrotnie, o ile ta teorya ma szanse prawdopodobieństwa, przedsięwzięła szereg prób z przyrządem *ad hoc* obmyślanym. Jest to zwykła lufa dubeltówkowa, której tylna część zamkniętą jest przez czopek, wpuszczony na gwinty. W odległości 6 cali angielskich od wylotu, t. j. w miejscu, gdzie lufa zwykle jest najcieńszą, przeborowano dziurkę i wstawiono brandkę do zakładania pistonu. Przez wylot wprowadzono przybitkę w ten sposób, aby ledwie minęła otwór brandki, nasypano ładunek prochu, przybito zwykłą przybitką, następnie wsypano ładunek śrótu (1⅛ uncyi) i przybito. Eksplozya wywołana rozbiciem pistona w niczem lufy nie uszkodziła.

Próby były robione z następującemi gatunkami bezdymnych prochów: Schultze (42 gramy), cienkoziarnisty Cannonite (35 gram.), Ballistifte (26 gr.), Walsrode (30 gr.), Normal (32 gr.) i Shot-gun Rifleite (37 gram.).

Na podstawie tych prób redakcya „Field'a" przyszła do przekonania, że jeżeli zdarza się rozdęcie, lub

rozerwanie luf w przedniej ich części, to przyczyną tego musi być koniecznie wypadkowe ich zatkanie.

J Lynx.

Ładunki kal. 16 w strzelbie kal. 12. Ze względów bezpieczeństwa zwracamy uwagę naszych czytelników na wypadek, jaki się zdarzył podczas zaprzeszłego sezonu pewnemu Anglikowi. Nabył on od bardzo znanego puszkarza setkę ładunków kal. 12 z oryginalną etykietą Eley'a. Na pierwszem stanowisku (polowano na kuropatwy z naganką), szczęście mu służyło i strzelał gęsto, nabijając raz po raz strzelbę. Gdy się się miot skończył, otworzył dubeltówkę, aby wyjąć ładunki, lecz ze zdziwieniem spostrzegł, że prawa lufa była pusta. Zajrzawszy do wnętrza spostrzegł w głębi, tuż za komorą ładunek, jak się okazało kal. 16, który widocznie zamięszał się pomiędzy 12-to kalibrowe. Gdyby więc, nabijacąc szybko, nie zauważył tego ładunku, byłby nabił drugim, a wtedy rozerwałoby lufy napewno i nikt by nie domyślił się nawet przyczyny.

Szkodliwość chilijskiej saletry. Jeden ze znanych badawców na Szlązku wygłosił zdanie, że zwierzyna, która się pasie na gruntach doprawianych saletrą chilijską, stanowczo ginie. Pisze on co następuje:

Modne obecnie użyznianie chilijską saletrą wpływa zgubnie na wszelką zwierzynę. W bliskości takich pól, gdzie była sypana saletra, znajdować można to pojedyncze, to po parę lub kilka sztuk padłych zajęcy, sarn, nawet bażantów wszelkiego wieku. Zwierzyna ta przy bliższem badaniu przedstawia rozmaite oznaki choroby. W większej ilości wypadków znaleźć można: wiele wody, w późniejszych okresach choroby opuchnięcie lub stwardnienie wątroby, zapalenie wątroby ropiejące otłuszczenie tejże; — zaś jako objawy skutków: wodna puchlina żołądka, wnętrzności i zapalenie żeber, wskutek czego następuje koniecznie ostry przebieg procesu, jako rodzaj otrucia.

W każdej porze roku, i przy każdej pogodzie można obserwować zatrucie zwierzyny chilijską saletrą. Jak trucizna ta działa rozkładająco i zawsze zabijająco na zwierzęcy organizm powinien to wytłumaczyć lekarz. Obserwując zwierzynę można zauważyć, która sztuka więcej jest zatruta, która prędzej zdechnie. Chudnięcie zwierzyny chorej jest nieprawdopodobnie szybkie. W takich wypadkach mówi się o zarazie, ale żeby jednak ową zarazę rozsypywał rolnik z worka na swoje pole—w to on uwierzyć nie chce.

Każda sztuka zwierzyny, która poliże saletrę chilijską jest stracona. Zdaje się, że przyjęcie przez organizm zwierzęcy tej ostrej soli wywołuje pragnienie nie do nasycenia, które prowadzi w końcu do utraty życia. Opłucna, na którą padło źdźbło saletry, jest zatruta, rolnicy nie dają swemu bydłu produktów posypanych saletrą, zwierzyna jednak przyjmuje to bezwiednie, pasąc się co noc na zatrutem polu i zdaje się, że najmniejsza ilość saletry sprowadza powolne, ale pewne zatrucie organizmu; pewna śmierć jest nieomylnem następstwem paszenia się zwierzyny na polu użyznionem saletrą chilijską.

W. S.

Jelenie skoczki. Do jakich rezultatów można dojść cierpliwością przy tresowaniu zwierząt, dowodzi fakt następujący. P. Barnes z Jowa (Stany Zjednoczone) złowił dwa zupełnie dzikie i wyrośnięte jelenie — byka i łanię. Zaczął od tego, że je powoli przyzwyczaił do siebie, a gdy się już go nic nie bały, począł im nakładać chomonta. Po wielu miesiącach zdołał je zaprządz do powoziku i jeździł niemi po ulicach Jowy ku ogólnej uciesze mieszkańców. Nie dość na tem. Zauważył on, że jelenie chętnie skakały z wysokiego brzegu do rzeki Sioux. Ustawił przeto nad brzegiem niewysoką estradę, do której prowadził pochyło ustawiony pomost i zaczął przyzwyczajać jelenie do tego, żeby skakały z estrady do wody. — Po niejakim czasie, gdy jelenie nauczyły się skakać z estrady, zaczął powoli podwyższać ją i w końcu doszedł do tego, że dziś jelenie jego skaczą do wody z wysokości 30 stóp, czyli prawie 10 metrów. Obwozi je obecnie po całych Stanach zjednoczonych, wprawiając w zdumienie ludność miejscową. — Różne fazy skoków według zdjęć fotografii migawkowej reprodukuje „Le Sport Universel Illustré" w 138 numerze (z 11 marca r. b.) — Zdaje się, że p. Barnes wybiera się do Europy ze swemi fenomenalnemi jeleniami.

Zmysł orjentacyjny niektórych ptaków. Zauważono niejednokrotnie w Anglii na brzegch morskich, że kuropatwy podczas wielkich manewrów, lub przeglądów wojsk traciły kompletnie głowę, unosiły się nad morze i tam wycieńczone, spadały do wody. Korzysta z podobnych wypadków ludność nadbrzeżna i z łodzi wyławia całemi dziesiątkami, a nawet setkami nieszczęsne ptaki. Przeciwnie, tak zwana niekulturalna zwierzyna, jak np. dzikie gęsi i kaczki w podobnych wypadkach zachowuje nadzwyczajną przytomność umysłu i jeśli mają do wyboru między morzem i lądem, zawsze wybiorą tę ostatnią drogę.

Bobry we Francyi. Mało kto wie, że na brzegach Rodanu, a mianowicie w miejscowości zwanej Delta Carmague, przy ujściu rz. Gardoa do Rodanu, trzymają się jeszcze bobry. Pomiędzy Pont du Garde i Carmague znajduje się kilka chat bobrowych. Otóż w ciągu roku zeszłego zabito tam dziewięć sztuk tego rzadkiego zwierza. Słusznie też z tego powodu ludzie, dbający o ochronę zwierzyny, podnieśli hałas, stawiając za przykład yankesów, którzy wydali teraz surowe prawa, ochraniające bobry, a nawet hodują je w swym parku narodowym. Dawne prawo francuzkie naznaczało 15 fr. nagrody za zabicie bobra i jakkolwiek prawo to było później zniesione, ludność miejscowa nie przestaje trapić tych rzadkich zwierząt, co musi doprowadzić do kompletnego ich wyniszczenia.

Polowanie arcyksięcia Józefa Ferdynanda. Arcyksiążę Józef Ferdynand, bawiąc w ostatnich czasach w Fiume, zabił 15 sztuk rzadkich ptaków, a między niemi: sępa płowego (*Gyps fulvus*), mierzącego 2,76 metra rozwarcia skrzydeł, mewę śmieszkę (*Larus ridibundus*), nura czarnoszyjego (*Colymbus nigricollis*), mewę srebrzystą (*Larus Michahelessi*), dwie alki polarne (*Urinator arcticus*), cztery kroackie kormorany (*Phalacrocorax Demaresti*) i piękną kaczkę ogorzałkę (*Fuligula marila*). Okazy te darował arcyksiążę muzeum narodowemu w Agram.

Nieprawdopodobne a jednak prawdziwe. Jak świetne mają polowania Anglicy, świadczą następujące cyfry zaczerpnięte z „Field'a" styczniowego r. z. Rok 1872 był niezwykle obfity w grousy (pardwy szkockie). W roku tym sir F. Milbank, polując ze swymi przyjaciółmi w Wemmergill Moors, zabił na nagankach w ciągu 41 dni – 17,074 pardw, a ponieważ średnia liczba dzienna myśliwych była pięć, zatem na każdego myśliwego dziennie wypadało około 82 ptaków. Sam sir Milbank zabił dnia 20 sierpnia wspomnianego roku 728 grousów, a w jednej nagance, która trwała ledwie 23 minut — 190 tych ptaków, czyli średnio na minutę zabijał 7 sztuk. Mimo, że używał trzech strzelb, nagrzały się one do tego stopnia, że pod koniec miotu trzymał lewą rękę pod gardą, a nie pod lufami.

Na uwagę w tym rekordzie zasługuje, że sir Milbank używał bardzo małych ładunków do swych 12-kalibrowych dubeltówek, a mianowicie 2¾ dramsa czarnego prochu i ⅞ uncyi śrótu nº 6 (angielski). Dzisiaj tak zwana „charge legére" dla dwunastki wynosi 3 dramsę prochu i 1⅛ śrótu.

Wykazy myśliwskie. U Księcia Palffy w Malaczka na Węgrzech w ciągu 1898 r. zabito: 81 jeleni, 2 daniele,

129 rogaczy, 14 dzików, 9,852 zajęcy, 2,793 królików, 894 bażanty, 644 kaczek, 7,366 kuropatw, 76 słonek, 186 przepiórek, 2 dzikie gęsi; razem 22,039 sztuk pożytecznej zwierzyny; nadto: 123 lisów, 33 kuny, 700 łasic, 507 kotów, 99 psów, 1,164 jastrzębi, 1,643 wron i srok, 4 wydry; razem 4,273 sztuk szkodliwej zwierzyny.

U hr. Sylva -Tarouca w Czechach w 1898 r. zabito: 86 jeleni, 154 rogaczy, 2,021 zajęcy, 1,264 królików, 16 głuszców, 26 cietrzewi, 716 bażantów, 2,274 kuropatw, 2 przepiórki, 111 kaczek, 8 słonek; razem 6,678 sztuk pożytecznej zwierzyny; nadto 85 lisów, 35 kun, 613 łasic, 1,013 chomików, 161 psów, 347 kotów, 2 puhacze, 34 jastrzębie, 2,216 wron i srok, 214 różnych sztuk; 4,720 razem szkodliwej zwierzyny.

U bar. Nat. Rotschild w Schillersdorf w 1898 r. zabito: 96 rogaczy, 6,849 zajęcy, 1,128 królików, 5,444 bażanty, 481 kuropatw, 20 słonek, 333 kaczki; razem 14,351 sztuk pożytecznej zwierzyny; 1 lis, 3 borsuki, 6 kur, 2,898 łasic, 481 psów, 784 kotów, 111 wiewiórek, 4,021 chomików, 481 orłów jastrzębi, 348 wron, 551 srok etc.; razem 9,685 sztuk szkodliwej zwierzyny.

Prawa łowieckie w Północnej Ameryce. Oddzielne stany Ameryki Północnej posiadają specyalne prawa myśliwskie. Dopiero w ostatnich czasach objawiła się tam tendencya ujednostajnienia tych praw, do czego inicyatywę podało Narodowe Stowarzyszenie ochrony zwierzyny, ptactwa i ryb (National Game, Bird, and Fisch Protective Association). Proponuje ono zaprowadzenie jednostajnego prawa na całym obszarze Stanów Zjednoczonych, a tylko pod względem terminów otwierania i zamykania sezonów proponuje podział kraju na 4 rejony. Analogiczną sprawę w „Jeźdźcu i Myśliwym" poruszył w roku zeszłym dla Cesarstwa Rosyjskiego redaktor nasz p. J. Sztolcman, proponując podział całego terytoryum na 7, a przynajmniej na 5 obszarów, posiadających różne terminy otwierania i zamykania sezonów myśliwskich stosownie do klimatu i warunków lokalnych.

Strzelanie do gołębi.

Rezultaty ważniejszych pul w Monte Carlo.

Dnia 6 stycznia.

Prix Pfeil. 1) p. Brasseur 66 *) — 1550 fr.; 2) pp. hr. Voss i hr. de Robiano 56 — podzielili drugą i trzecią nagrodę w ogólnej sumie 500 fr.

Dnia 17 stycznia.

Prix de Soragna Handicap. 1) pp. Robinson (28 metr.), Lonhienne (25 m.) i Gourgaud (24 metr.) podzielili między siebie pierwszą, drugą i trzecią nagrodę w sumie 4,725 fr., zabiwszy każdy 11|11.

Dnia 20 stycznia.

Grande poule d'Essai (26 metrów) 1) pp. Bashford i Gourgaud 12|12 podzielili się nagrodą pierwszą i drugą w sumie 7,650 fr. Nadto przy roztrzeliwaniu p. Bashford zwyciężył i wziął złoty medal. 2) hr. Pfeil i p. Demonts—11|12—podzielili się drugą i trzecią nagrodą w ogolnej sumie 4,050 fr.

Dnia 21 stycznia.

Prix d'Ouverture. 26 i pół metr. 1) p. Witting 12|12 — 5,600 fr. i złoty medal 2) p. Tiapi 11|12—3,675 fr; 3) p. Verdaveine 9|10—2,845 fr; 4) pp. Demonts Oliva i Nocca 8|9 podzielili czwartą nagrodę w sumie 2,000 fr.

Dnia 28 stycznia.

Prix de Monte Carlo Handicap. 1) p. Ker (25 metr.) 17|17—3,725 fr. i złoty medal. 2) pp. Barker (25 i pół m.) i Poizat (23 m.)—10|17—podzielili drugą i trzecią nagrodę w sumie 7,475 fr.

Dnia 30 stycznia.

Prix de Consolation Handicap. 1) p. Brasseur (27 m.) 8|9—2,400 fr. i złoty medal; 2) p. Ides van Houbrouck (23 i pół m.)—7|9—2,400 fr. 3) baronet Beresford (27 m.)—6|7—1,400 fr.

Dnia 31 stycznia.

Prix de Myosotis (26 m.) 1) p. Demonts 12|12 — 2,500 fr. 2) p. Asti 11|12—750 fr. 3) hr. Voss 10|11—725 fr.

Dnia 8 lutego.

Prix des Oillets Handicap. 1) baron Mévius (24 m.)—10|10 — 2,875 fr.

*) Oznacza to, że zabił 6 gołębi na 6 strzelanych.

Dnia 10 lutego.

Prix des Clématites Handicap. 1) p. Luro (24 m.)—7|7—2,350 fr.

W *Grand prix du Casino*, o którem podaliśmy wzmiankę w poprzednim numerze, brało udział w tym roku 124 strzelców, a mianowicie: 52 Włochów, 37 Anglików, 19 Francuzów, 5 Belgów, 4 Niemców, 2 Hindusów, 1 Rosyanin, 1 Amerykanin, 1 Węgier, 1 Hiszpan i 1 Szwajcar.

Komisarzami byli pp. lord Saville, baron de Boissieu, hr. du Taillis, L. Thoine, Paccard i hr. Salina.

Przy jedenastej kolejce p. Moncorgó jeszcze nie miał ani jednego zera; w dwunastym turze zabił dwunastego gołębia i odniósł zwycięztwo nad panami Journu, Drevon i Maino, którzy podzielili między siebie drugą, trzecią i czwartą nagrodę.

P. Moncorgó jest doskonale znanym na wszystkich metach Europy. W roku 1805 był drugim w *Grand prix du Casino*. W roku 1898 wziął w Monaco nagrody *Beaulieu* i *Cap Saint Jean*, a był trzecim w nagrodach: *Février, Villefranche, Hôtel de Paris* i *Roquebrune*. W 1808 roku zdobył wielką nagrodę miasta Paryża, a w 1898 wielką nagrodę Klubu Hurlingham.

Nagroda zdobyta w tym roku w *Grand prix du Casino* wynosiła 20,400 fr. i przedmiot srebrny wartości 5,000 fr. Pp. Journu, Drevon i Maino otrzymali po 7,700 franków każdy.

PRZELOTY PTAKÓW.

Możemy wskazać następujące daty pojawiania się ptaków w okolicy Warszawy.

16 marca. Drozd śpiewak (*Turdus musicus*).

20 marca. Gołąb siniak (*Columba oenas*) i kszyk (*Gallinago gallinago*). Ten ostatni był spostrzeżony d. 20 marca na poligonie Rembertowskim, lecz prawdopodobnie przyleciał o kilka dni wcześniej.

21 marca. Pliszka siwa (*Motacilla alba*) i świergotek łąkowy (*Anthus pratensis*).

4 kwietnia. Drozd rdzawoboczny (*Turdus iliacus*).

5 kwietnia. Rudzik rdzawoboczny (*Erithacus rubecula*).

6 kwietnia. Samice zięby (*Fringilla coelebs*) i jer (*Fringilla montifringilla*).

7 kwietnia. Pokrzywnica (*Accentor modularis*) i kos (*Merula merula*).

8 kwietnia. Wójcik (*Phylloscopus rufus*).

9 kwietnia. Białorzytka (*Saxicola oenanthe*) i podróżniczek (*Cyanecula leucocyano*).

Przelot ptactwa łownego rozpoczął się w tym roku bardzo wcześnie. W poznańskiem na nagance d. 14 stycznia zabito słonkę, a d. 23 stycznia — kszyka. Dzikie gęsi ciągnęły tam także już w styczniu.

Kap. A. M. Bykow.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

Przez cały miesiąc kwiecień wolno polować na dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), głuszcze (indory), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty), słonki (na ciągu) i kaczory.

Treść Nr. 2 „ŁOWCA POLSKIEGO"

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rub 50 kop (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w kantorze administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Adres Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO"
Nowogrodzka, 17 w Warszawie
(od godz. 5 do 6 po południu)

OGŁOSZENIA.

KRZYSZTOF BRUN i SYN

Skład Towarów Żelaznych i Narzędzi

ORAZ

NACZYŃ KUCHENNYCH I GOSPODARCZYCH

w Warszawie

poleca:

Hacele do podków (patent Nuess'a)



Zawsze pozostają ostre. Absolutnie uniemożliwiają zatrat. Jedyne rzeczywiście praktyczne na ślizkie i gładkie drogi. ***Ostrzegamy przed naśladownictwem.***



Każdy oryginalny hacel opatrzony jest marką fabryczną L Co

Cenniki na żądanie.

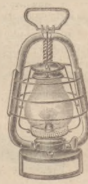
Maszynki czyli nożyce do strzyżenia koni



najnowszej konstrukcyi, działające nadzwyczaj szybko i dokładnie, dające możność ostrzyżenia konia w przeciągu 30 do 40 minut nawet nieobeznanemu z tym przyrządem.

Cena rb. 75.00.

Patentowane latarnie „Sturm"



Wypróbowane, nowego pomysłu, wykluczające użycie zapałek w zabudowaniach gospodarskich, t. zw. samozapalające się (malutki knot, stale utrzymując płomień, roznieca knot zwykły), z rurką zabezpieczającą od wylewania się nafty, bezwzględnie bezpieczne, praktyczne i trwałe.

Cena rb. 3.00.

Opakowanie jednej sztuki wraz z przesyłką kolejową: w Królestwie kop. 60 do 75, w Cesarstwie kop. 75 do rub. 1 kop. 50.

Nb. Przy większych posyłkach, koszty transportu znacznie się zmniejszają.

Naczynia i przyrządy mleczarskie

jako to: blaszanki w różnych wielkościach do przenoszenia i przewożenia mleka, miary do mleka z pływakami, chłodniki, maszyny do robienia masła, wygniatacze do masła i t. p.

Skład Artykułów Specjalnych

KRZYSZTOF BRUN I SYN

Warszawa, Senatorska № 27.

WELOCYPEDY

pierwszorzędnych zagranicznych fabryk.

WAGI AMERYKAŃSKIE „FAIRBANKS"

różnych wielkości i sił.

MASZYNY DO PISANIA REMINGTONA

uznane za najlepsze w świecie.

Lampy naftowe „Wels'a"

do oświetlania większych przestrzeni.

Koła transmisyjne drewniane, składane.

Cenniki szczegółowe franco, gratis.

Дозволено Цензурою. Варшава, 3 Апреля 1899 г. Warszawa. Druk Emila Skiwskiego. Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.